Nr. 131. Lwów — Sobota dnia 10 Czerwca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Passaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy 30 ct.

Dziś: św. Małgorzaty — Feodozyi M. Jutro: A. 3 po Św. Barn. — N. 6 SS. Ot. H. 6 | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 6, Zachód „ 7 m. 52 | Długość dnia godzin 15 m. 46. Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 czerwca.

Sprawa sądów rozjemczych stoi coraz lepiej na konferencyi w Hadze i to coraz bardziej drażni Niemców, którzy — jak to wiadomo z licznych publikacyj — byli od początku niechętni wszelkim międzynarodowym układom, krępującym militarną swobodę mocarstw. Projekt obowiązkowego odwoływania się w razie zatargu do pośrednictwa potęg neutralnych można już uważać za przyjęty, bo subkomisya przyjęła go jednogłośnie, a następnie w komisyi nie spotkał się on z zasadniczymi zarzutami. Może tedy będą w nim poczynione jakieś małe stylistyczne zmiany, ale sens rzeczy już pozostanie takim, jak on się przedstawia w połączonych wnioskach rosyjskim i amerykańskim, to znaczy, że zgoła każdy zatarg obowiązuje poważnionych do szukania pośrednictwa pokojowego, lubo ono nie odbiera nikomu prawa zwrócenia się następnie do „ostatniej racyi", jaką jest siła opancerzonej pięści. Wydaje się to małą koncesyą na rzecz utrwalenia pokoju, w gruncie jednak rzeczy nakłada ciężkie więzy na mocarstwa zbyt pochopne do rozszerzania swych granic i zwiększania swej potęgi kosztem sąsiadów. Bo wiadomo, jak ten, kto szuka wojny, stara się przekonać opinię publiczną o tem, że słuszność po jego stronie; jak usilnie winę zatargu zwala na przeciwnika. Gdyby takie wmawianie w opinię publiczną za pomocą najętej prasy nie było skuteczne, to Bismark nie miałby swoich trzech zwycięskich wojen, Rosya nie walczyłaby z Turcyą, Ameryka z Hiszpanią, królestwo włoskie nie zabrałoby Rzymu. Ale co łatwo osiągnąć za pomocą przekupnej prasy, tego się nie dokaże, gdy już zapadnie orzeczenie neutralnych pośredników, których wyrok zawsze będzie decydującym dla opinii publicznej. Dlatego postanowienie subkomitetu konferencyi haskiej, że odwoływanie się do pośrednictwa neutralnych czynników jest obowiązkowem, nie zaś tylko dowolnem, stanowi ogromne skrępowanie wszelkich militarnych przedsięwzięć. Zostawało jednak wyjście, z którego mógł skorzystać każdy niewybredny mąż stanu, naśladujący naprzykład Bismarka; pozostawała mianowicie swoboda przygotowywania zatargu zdaleka i takiego jątrzenia sąsiada sposobami niewidzialnymi dla ogółu, że kiedyby nareszcie powstał zatarg, to już żadne orzeczenie pośredników nie przekonałoby opinii, iż napastnik nie ma słuszności. Lecz i to ostatnie wyjście ma być zamknięte, bo właśnie Anglia postawiła wniosek o utworzenie stałej izby sądu rozjemczego. Ta międzynarodowa instytucya podchwytywałaby każdy skryty sztych, mogący kiedyś doprowadzić do zatargu, i zarazby ostrzegała. Rosya natychmiast przyłączyła się do tego wniosku, a niezawodnie przyjmą go wszystkie państwa, nie mające żadnych zaborczych zamiarów. To właśnie ubodło Niemców, bo oni są na dorobku terytoryalnym, mówią o sobie, iż muszą naprawić zaniedbania przeszłych czasów, kiedy to ich małe rządy waśniły się między sobą, lecz wcale nie myślały o rozszerzaniu narodowego terytoryum. Wprawdzie ważne będą jedynie te postanowienia konferencyi haskiej, które zapadną jednogłośnie, więc Niemcy bardzo łatwo mogą uchylić niewygodny dla siebie wniosek, lecz przezto narażą się na przykry zarzut knucia jakichś napastniczych zamiarów. To może odstraszyć dyplomacyę niemiecką od opozycyi przeciw angielskiemu wnioskowi, przyjętemu przez Rosyę; a więc, żeby ta dyplomacya mogła się czemś zasłonić, wprawiono w ruch opinię niemiecką przeciw angielskiemu wnioskowi; rozpalono ogień nietylko pod kotłami junkierskiemi i liberalnemi, co było dość łatwe, bo te stronnictwa przesiąknięte są ideą o wielkim i jak największym Vaterlandzie, ale pozyskano nawet socyalistów, a to jest i bardzo charakterystyczne, bo dowodzi, że socyaliści niemieccy burżuazieją bardzo prędko, — i ważne z tego względu, że cała myśl niemiecka odrazu się wyłusknęła, ponieważ socyaliści, przyzwyczajeni do nierobienia ceremonii, wypowiedzieli się z całą brutalną bezwzględnością.

Ich uczona głowa, prof. Schmoller pisze: „Jestem przekonany, że Vaterland musi szeroko rozwinąć politykę kolonialną, w ogóle politykę zdobywania ziemi; warunki socyalne zmuszają do tego. Jeżeli przyrost ludności nie zmniejszy się, to znaczy, jeżeli co roku będzie przybywał jeden procent, to w połowie przyszłego wieku rozsiądzie się w Vaterlandzie sto milionów Niemców. Jakże się wyżywi ta kolosalna ludność, której i teraz już zaciasno, jeśli nie będzie miała olbrzymiego eksportu fabrykatów? A jak go mieć może, skoro wedle norm przyrostu ludności będzie wówczas Słowian 300 milionów, zaś Anglo-Sasów 400 milionów i te kolosalne plemiona zabiorą wszystkie rynki? Po prostu będą musieli Niemcy zadusić się w swoim Vaterlandzie, więc żeby tego uniknąć, powinni zawczasu zdobywać nowe obszary, przydatne do cywilizacyi. Oprócz tego, jakże ogromną stratę ponoszą Niemcy przez to, że dotąd, wskutek zaniedbania przeszłych rządów, nie zagarnęły prawie żadnych obszarów! Do Stanów Zjednoczonych wyszło 7 milionów Niemców. Oni przepadli dla Vaterlandu, a nadto ponieważ każdy z nich wywiózł, biorąc średnio, tysiąc marek, przeto Vaterland stracił 7 miliardów marek. Taką armią i z takim kapitałem możnaby zawojować pół świata, a tymczasem nie zrobiono prawie nic, kiedy zaś nareszcie Niemcy się ocknęły i pomyślały o zdobywaniu nowych obszarów, przyszła konferencya haska i chce nam drzwi zamknąć przed nosem! Ja przyznaję, że militaryzm jest wielkiem złem, ale czyż nasza wina, że los zamknął nas na małym kawałku ziemi?..."

Niemniej otwarcie przemawia druga uczona głowa między socyalistami, Adolf Wagner. Oto jego słowa: „Konferencya haska zamierza utrwalić istniejące granice państw. Dlaczego? Czy one są bezwzględnie sprawiedliwe, czy odpowiadają stosunkom etnograficznym, albo socyalnym potrzebom? Czem one lepsze od każdych innych granic, któreby mógł nakreślić na karcie Europy pierwszy lepszy marzyciel, albo lada światoburca? I czy to jest sprawiedliwe z jakiegokolwiek stanowiska, żeby jakieś upadające, gnuśne państwo zawsze posiadało swoje zbyt obszerne granice, które kiedyś dzięki przypadkowi lub wskutek zbiegu okoliczności zajęło, podczas gdy jednocześnie inne młode, energiczne, tryskające życiem państwo nie może się w swych granicach pomieścić? Co chce uczynić konferencya haska? Oto nic innego, jeno zastąpić wojny zewnętrzne wojnami domowemi w państwach młodych i pełnych życia, bo oczywiście muszą w nich być takie wojny, skoro wszystkim stanie się za ciasno, a odpływu dla nikogo nie będzie. Jeżeli mnie kto zarzuci: „Ależ zawsze będzie wolna emigracya!" — ja mu odpowiem: Niebawem ustanie wszelka zgoła emigracya, bo przecież rozlegają się już hasła: Ameryka dla Amerykanów! Rosya dla Rosyan! i t. d. Więc koniec końców, porzućmy wszelkie czułostkowości i stańmy pod hasłem: „Nam trzeba nowych obszarów! ufajmy tylko własnej sile!"

Tak głoszą socyaliści niemieccy, a junkierska *Kreuz Ztg.* powiada krótko: „Żadnemi zastrzeżeniami nie wolno krępować naturalnego rozszerzania się wielkiego narodu". Więc wszyscy Niemcy są za zaborami. Między nimi nie dojrzała idea pokojowa, bo dojrzało przekonanie, że dla nich jest niekorzystna. A czy wogóle gdziekolwiek ta pokojowa idea naprawdę dojrzała i jest szczerym wyrazem humanitarnych uczuć? Bynajmniej. Tylko jest ona dla niektórych bardzo korzystna.

Znany Węgier jenerał Turr, wielki przeciwnik wojen, pisze w rozprawie, którą właśnie wydał w kilku językach, że na konferencyi w Hadze będzie uchwalono wiele pięknych rzeczy tem łatwiej, że w ich wykonanie nikt nie wierzy. Elektryczność i pirotechnika niebawem położą koniec wojnom i zarazem koniec dzisiejszym „żandarmsko-policyjnym" państwom. Zdaniem Türra, gdyby rządy naprawdę chciały trwałego pokoju, toby zamiast konferencyi w Hadze zwołały kongres, na którymby uchwaliły rozwiązanie trójprzymierza i dwójprzymierza, a natomiast stworzyłyby sojusz sześciu wielkich mocarstw na ściśle określonych zasadach. Wtedy nie mogłaby wybuchnąć żadna wojna, nawet najmniejsza. To zaś, co się robi w Hadze, jest tylko zręczną grą dyplomatyczną, o ile nie jest naprawdę praktyczną rewizyą i rozszerzeniem postanowień konwencyi genewskiej o przywilejach Czerwonego Krzyża, konwencyi paryskiej o korsarstwie i konwencyi petersburskiej o niektórych narzędziach mordu.

Konferencye — z osobna.

Piszą nam z Wiednia, 7 czerwca:

P. Szell od dwóch dni przebywa w Wiedniu, ale dotąd nie odbyła się ponowna konferencya pomiędzy nim a hr. Thunem. Wstręt dwóch prezesów gabinetu do bezpośrednich rokowań tworzy znamienną cechę sytuacyi obecnej. Czasem wydaje się, że nie toczą się układy pełnomocników o kwestye ekonomicznej natury, lecz odbywa się pojedynek pomiędzy dwoma przeciwnikami politycznymi! W każdym razie także wczoraj jedynie hr. Gołuchowski jako adwokat państwa przyjmowany na długiem posłuchaniu u Cesarza i odbywając następnie z osobna narady tak z p. Szellem, jak z hr. Thunem, zabezpieczył ciąg dalszy rokowań... pośrednich! Z tem wszystkiem dziś przeważa tu zdanie, że ostatecznie kompromis przyjdzie do skutku, że odbędzie się bez wszelkiego przesilenia gabinetowego. Wprawdzie wczoraj wieczorem pewną sensacyę wywołała wieść o spotkaniu się p. Szella z baronem Chlumeckym. Pokazało się jednak, że ta schadzka była pozbawiona wszelkiej cechy politycznej: Br. Chlumecky przed wyjazdem do Karlsbadu pragnął pożegnać się ze swym „starym przyjacielem" Szellem *Voila tout!* Z drugiej strony także nagłe zjawienie się bana hr. Khuen Hedervary'ego w Wiedniu zostało w sposób zaspokajający wytłómaczone prywatnemi jego stosunkami. Hr. Khuen-Hedervary od 5 lat zjawia się na widowni, ilekroć w Węgrzech zanosi się na zmianę gabinetu. Był on wcielonem *memento mori* dla Wekerlego i Banffy'ego, a zatem mógłby niem być także dla Szella. Na razie jednak sprowadziła go do Wiednia jedynie choroba szwagra. W Wiedniu, jak w Budapeszcie ufają, że naprężenie ugodowe skończy się bez przesileń gabinetowych, których Cesarz pragnie koniecznie uniknąć i które też nie miałyby żadnej racyi, jeżeli istotnie kwestya przywileju banku wspólnego stanowi główny szkopuł odnowienia ugody! Ciekawa rzecz, że także na wczorajszem posiedzeniu jeneralnej rady banku wspólnego ani słowem nie wspomniano o trudnościach ugody.

Tymczasem gabinet austryacki doczekał się głośnego poparcia ze strony tutejszego „klubu przemysłowców", w którym rej wodzą najbogatsi fabrykanci liberalni. W memoryale, przesłanym ministrowi handlu, klub ten „z wdzięcznością uznaje energię, okazaną przez rząd austryacki w ostatniej fazie układów ugodowych i wyraża nadzieję, że rząd wytrwa na obranem stanowisku". Dalej memoryał twierdzi, że w parlamentarnych, a nawet w rządowych kołach węgierskich myśl separacyi znajduje coraz liczniejszych zwolenników (?) i zapewnia, że wobec tego faktu, także austryacki przemysł zaczyna się oswajać z myślą rozdziału. Wreszcie memoryał porusza myśl, czy nie byłoby lepiej bez zwłoki zgodzić się na separacyę, „która się wydaje nieuniknioną". Oczywiście tych wynurzeń nie warto brać na seryo, bo właśnie przemysł fabryczny (austryacki) największe ciągnie korzyści ze wspólnego obszaru cłowego. O wiele łatwiej, gdyby chodziło jedynie o kwestye materyalne, na separacyę mogłyby przystać koła agrarne Austryi. W tak doniosłych jednak kwestyach politycznych, od których pomyślnego załatwienia zależy stanowisko monarchii jako wielkiego mocarstwa, nie mogą rozstrzygać specyalne interesa tej lub owej grupy społecznej, tej lub owej gałęzi produkcyi ekonomicznej. Bardzo to łatwo pewnemu klubowi, zwłaszcza złożonemu z politycznych przeciwników, wzywać rząd do energii, wytrwania na obranem stanowisku i odmówienia ustępstw, grozić ewentualnie niezwłoczną separacyą etc. Ale rząd i wszystkie koła polityczne, świadome swej moralnej odpowiedzialności za losy państwa, nie mogą się zadowolić podobnemi taniemi frazesami, obliczonemi na sztucznie roznamiętnioną tak zwaną opinię publiczną w Wiedniu, która zresztą ostatniemi dniami żywiej się zajmowała aferą Dreyfusa i śmiercią Jana Straussa, niż rokowaniami ugodowemi!

Encyklika Ojca św.

o poświęceniu ludzkości Sercu Jezusowemu.

Z wysokości Stolicy Piotrowej zabrzmiał znów głos potężny i natchniony, nawołujący ludzkość do miłości. Ojciec św. Leon XIII w encyklice, wydanej dnia 25 maja br., zarządza w całym świecie katolickim uroczyste nabożeństwa błagalne do Serca Jezusowego, które odbędą się dziś, jutro i pojutrze. Cel tego nabożeństwa obejmuje ludzkość całą, a więc i te narody, które pogrążone czy to w pogaństwie, czy w herezyi, nie należą do władzy wykonawczej Kościoła katolickiego, nad którymi jednak mimo to Chrystus jako Bóg i Pan wszechświata ma władzę nieograniczoną. Oto myśli przewodnie tej prawdziwie podniosłej encykliki papieskiej: Na wstępie podnosi Ojciec święty, że ma nadzieję, iż uchwalając to nabożeństwo sprawi, iż tem nabożniej obchodzony będzie przyszły rok jubileuszowy, a nie tylko chrześcijaństwo, ale i cała ludzkość odniesie z tego trwałe i błogie owoce. Lat temu z górą dwieście, zesłał Bóg na błogosławioną Małgorzatę Maryę d'Alacoque posłannictwo szerzenia czci Serca Jezusowego na ziemi. Papieże otaczali opieką i coraz większym blaskiem sposób oddawania chwały Bogu przez cześć Przenajświętszego Serca Jezusowego, a lat temu dwadzieścia pięć biskupi i wierni z wielu stron zasyłali do Piusa IX prośby, aby cały rodzaj ludzki poświęcił temu Sercu. Pius IX uchwalił odroczyć tę sprawę, zezwalając tylko rozmaitym zgromadzeniom składać to poświęcenie w przepisanej formie. Obecnie zdaniem Leona XIII przybyło powodów, które przemawiają za tem, aby dzieła tego dokonać.

„Do hołdu takiego — czytamy w encyklice — ma Jezus Chrystus zupełne prawo, jako najwyższy Władca i Pan. Władza jego obejmuje mianowicie nie same tylko katolickie ludy, albo tylko tych, którzy przez ważnie przyjęty Chrzest święty prawnie należą do Kościoła, jakkolwiekbądź zeszli na bezdroża błędu, albo przez odszczepieństwo odpadli od miłości, lecz ta władza obejmuje także wszystkich, pozbawionych wiary chrześcijańskiej: zatem, w obec prawdy bezsprzecznej, wszystek rodzaj ludzki należy pod berło Jezusa Chrystusa.

„A dlaczego nawet niewierni należą pod berło i władzę Jezusa Chrystusa, zdaje z tego sprawę św. Tomasz. Mianowicie roztrząsa Jego władzę, jako sędziego i stawia zasadę: „Władza sądownicza wypływa z królewskiej", ztąd wyciąga zaraz wniosek: „Chrystusowej władzy prawnie wszystko podlega, jakkolwiek jeszcze nie wszystko uległo Jego władzy wykonawczej. Tę władzę swoją nad ludźmi wykonuje Chrystus i potęgę swoją objawia przez prawdę, przez sprawiedliwość, a osobliwie przez miłość".

„Chrystus Pan przystaje na to, abyśmy ze swej strony w zupełnem i dobrowolnem oddaniu się przystąpili do tej podwójnej podstawy Jego władzy i panowania. Wprawdzie Jezus Chrystus, Bóg i Odkupiciel w jednej osobie, jako zupełny współwłaściciel wszechświata, posiada więcej niż wszelkie bogactwa, a my przeciwnie i biedni i nędzni, nie znajdujemy nic w ręku, czembyśmy Jezusa obdarzyć mogli; jednak najwyższa Dobroć Boska i Miłość nie odrzuca tego, co z Jego darów przed Nim składamy, jakbyśmy coś przynosili własnego; owszem, nietylko nie odrzuca, ale pragnie tego mówiąc: „Daj mi synu mój serce twoje".

„Więc niechybnie możemy składać przed Nim w darze wolę swoją i swoje przywiązanie. Jemu poświęcając się, nietylko uznajemy Jego władzę i przyjmujemy ją na siebie chętnie i jawnie, ale czynem także świadczymy, żeśmy najzupełniej gotowi oddać to, co w darze składamy, nawet w tym razie, gdybyśmy posiadali nad tem prawa własności, i prosimy, żeby raczył nie gardzić, ale przyjął to od nas, co w każdym razie należy już do Niego, jako własność zupełna. To oznacza akt, o którym mówimy; ta myśl tkwi wyrażona słowami Naszemi. A w Najświętszem to Sercu widzimy godło i obraz nieskończonej miłości Jezusa Chrystusa, która w nas obudza miłość wzajemną, więc czyn to najodpowiedniejszy: poświęcić się Jego Sercu; a nie znaczy to nic więcej, tylko że poświęcamy i oddajemy się Jezusowi Chrystusowi; bo cokolwiek świadczymy dla czci, w hołdzie i z nabożeństwa ku Boskiemu Sercu, to istotnie i właściwie świadczymy Chrystusowi samemu".

Gorącemi słowy przeto wzywa Ojciec św. i zachęca wiernych, ażeby dobrowolnie przystąpili do tego nabożeństwa i aby to nastąpiło ile możności wszędzie w jednym i tym samym dniu, ażeby równocześnie bił o sklepienia niebios głos poświęcenia tylu tysięcy dusz. Wyjdzie to wszystkim na pożytek. Jedni, którzy znają i miłują Chrystusa, uczują przyrost wiary i miłości, inni, którzy poznali wprawdzie Chrystusa, ale nie dbają o Jego przykazania i zakon, zachwycą płomieni miłości przy Najświętszem Jego Sercu, za tych zaś nieszczęśliwych, którzy pasują się ze ślepym zabobonem, wszyscy jednomyślnie błagać będziemy o pomoc niebieską.

„Takie poświęcenie się — czytamy dalej w encyklice — budzi też nadzieję, że poprawi się stan państw, gdyż zdoła przywrócić, albo wzmocnić węzły, jakie łączą z Bogiem społeczeństwa. Ostatnie zwłaszcza czasy tego dokazały, że stanął jakby mur między Kościołem a państwem. Ustrój i rządy państw za nic mają powagę praw kościelnych i boskich, i zmierzają do tego, aby usunąć z pod wpływu religii zwykłe stosunki ludzkie. Do tego wszystko prawie zmierza, aby zniszczyć wiarę w Chrystusa i wygnać, gdyby to było możebne, z ziemi Boga samego. Cóż dziwnego, że przy takiem zuchwalstwie, jakie nadęło umysły, wielka część ludzkości wpadła w taki wir, miotana takimi bałwanami, że nikt nie może czuć spokoju i bezpieczeństwa? Kiedy religia odejdzie na bok, tedy koniecznie runą najpewniejsze podstawy dobrobytu społecznego. A Bóg, chcąc spuścić na wiarołomnych zasłużoną karę, wydaje ich własnym chuciom, aby dogodzili żądzy i przez wyuzdaną swawolę sami na siebie zgubę ściągnęli. Stąd potęga zła, która dawno gniecie i gwałtownie nalega, że trzeba szukać pomocy u Tego jedynie, przed Którego prawicą zło musi pierzchnąć".

Kończy zaś Leon XIII swą wspaniałą encyklikę temi słowy:

„W czasach, kiedy świeżo powstały Kościół pod jarzmem cezarów cierpiał, jednemu z młodych cesarzy ukazał się krzyż na obłokach, znak i sprawca zwycięstwa, które nastąpiło natychmiast. Oto dziś staje nam przed oczyma inny znak Boski, zwiastun szczęścia: Najświętsze Serce Jezusowe, uwieńczone krzyżem pośród płomieni najwyższym blaskiem promienieje. To kres naszej nadziei wszelkiej: tu trzeba błagać i czekać ratunku dla ludzi.

„Nakoniec nie chcemy zamilczeć, że zarządzamy to nabożeństwo z innego jeszcze powodu, wprawdzie osobistego, ale dostatecznie słusznego i ważnego: do dzieła zachęciło Nas mianowicie to, że Dawca wszelkiego dobra, Bóg, przed niedawnym czasem zdrowie Nam przywrócił po niebezpiecznej chorobie. Chcemy więc podnieść cześć Przenajświętszego Serca na uroczystą pamiątkę i podziękowanie za takie dobrodziejstwo.

„Przeto zarządzamy, że mają być odprawione błagalne nabożeństwa w dniach 9, 10 i 11 czerwca w głównym kościele każdego miasta wielkiego i małego, codzień do innych modlitw trzeba dołączać litanię o Najświętszem Sercu, zatwierdzoną przez Naszą powagę, a ostatniego dnia trzeba odmówić formę poświęcenia się.

„Jako zapowiedź łask Boskich i znak Naszej życzliwości udzielamy Wam z Duchowień-

---

2)

Z wiejskich stosunków.

(Dokończenie).

Spokojnie, cichym głosem zaczęła stara dawać rozporządzenia. Tyle a tyle spódnic Agacie, tyle Marcie żonie Piotra, którą lubiła, a tyle znów żonie Jana. Chustki także rozdzieliła, korale kazała oddać Tekli, kożuch nowy także Tekli, buty czerwone, jeszcze z dobrych czasów, także Tekli, nie zapomniała także dodać, aby obcas jeden podkuć, bo podkówka odleciała.

— Darujcie mi, babo i pas czerwony wyszywany, — przerwała wnuczka, podnosząc głowę z pod pieca.

Nie zgodziła się na to, pas ten będzie dla Maryi, córki Agaty, znajdą się tam jeszcze koniki i wstążki.

Krowa i kabanek zostawały przy chacie, kurę jedną po pogrzebie kazała zanieść parochowi, ale byle nie tę żółtą, szurpatą, gdyż niesie się przez rok cały.

Przez ciąg godzinnej rozmowy nie zapomniano o niczem; każdy szczegół był przez rodzinę obmyślany, dyskutowany, każdy przedmiot znalazł przeznaczenie.

Już dobrze się zciemniło, gdy i Agata nadeszła. Przywitała się przy progu i, zająwszy miejsce obok innych, wmieszała się do rozmowy. Przedewszystkiem prosiła, by nowy kożuch oddano jej; Tekla jeszcze mała, ona zaś swoją córkę na jesieni już zamąż wyda.

Wnuczka rozpłakała się w kącie, — wszystko ciotka zabierze, a jej biednej nic nie pozostanie.

Babę Annę napadł straszny paroksyzm suchego kaszlu. Agata, zbliżywszy się do starej, poprawiła poduszki, a popatrzywszy na jej zsiniałą z wysiłku twarz, zrobiła uwagę, że śmierć się zbliża, i że trzebaby posłać po parocha, na co się chora zgodziła.

Zwracając się do syna Jana, rozkazała mu, by poszedł do Piotra i powiedział, by przywiózł spowiednika. Piotr, jedyny w rodzinie, miał porządny wózek i parę koni. Jan wyszedł natychmiast, Kacper od pewnego już czasu spał skulony na ławie, kobiety zbliżyły się do starej i zaczęły głośno rozprawiać przypominając inne pogrzeby, szczególnie niedawny, żony sołtysa, jak tam wszystko było dobrze, ilu zebrało się ludzi, ile było wódki i jak płakano. Baba Anna postękiwała i od czasu do czasu dorzucała jakie słowo. Ogólny nastrój, dość wesoły, przerywał tylko szloch Tekli, która wciąż jeszcze opłakiwała ów nowy kożuch.

Spowiedź odbyła się przykładnie, jak należy, już przy kaganku, gdyż zciemniało zupełnie. Wszyscy stojąc, żegnali się trzykrotnie, pochylając głowy automatycznie, proboszcz szeptał niewyraźne słowa modlitwy, czyniąc ostatnie pomazanie.

Po skończonym uroczystym obrzędzie, udarowany kurą, odjechał paroch wraz z Piotrem; Janowa z dziećmi poszła do siebie. Po kolacyi pozostali przy chorej: Kacper, Marta i Agata. Kilku sąsiadów, mężczyzn, kobiet, i kilkoro bosych dzieciaków, zwabionych uroczystością, także porozchodziło się. W chacie po wieczerzy zgaszono piec, pozostawiając na rano żar w garnku, popiołem przykryty, — i wszyscy ulokowali się na spoczynek.

Nazajutrz rano dało się słyszeć stukanie w szopie. Jan i Ignacy, mąż Agaty, zbijali z tarcic trumnę. Baba Anna zbudziła się po śnie ciężkim i znowu zaczęła stękać, kaszleć i narzekać. Tekla wody na krupnik przyniosła, w piecu rozpaliła, izba napełniła się skrzeczeniem kur i kaczek, a z obory dolatywał ryk krowy, którą, aby wyręczyć dziewczynę, poszła Agata wydoić.

Dziad Kacper, wróciwszy z podwórka, gdzie przy studni zlał sobie głowę, — po krótkiej modlitwie, którą zmówił u węgła chaty, na wschód zwrócony, — przystąpił do tapczana i zapytał żonę, jak jej teraz?

— Źle! — odrzekła.

— A widzisz już śmierć?

— Niedaleko już gdzieś ona, — i zaczęła znowu stękać.

Stękała też przez dzień cały. Kazała wymaglować na śmierć namitkę i koszulę wyszywaną, a także wyjąć ze schowanka spódnicę w duże kwiaty i czepiec żółty. Córka i synowa krzątały się przy niej. Zebrani następnie w rogu chaty przy stole, na którym dymił się w misce krupnik, rzucali poza siebie spojrzenia, czy też stara nie wyzionęła już ducha.

Ale baba Anna nie umierała, — przewracała się tylko z boku na bok, coraz coś nowego sobie przypominała i nowe robiła rozporządzenia. Przyniesiono potem gotową już trumnę aby mogła się nią „nacieszyć". Podziękowała synowi i zięciowi i kazała w sieniach postawić.

Minął dzień jeden i drugi, a baba Anna żyła. Członkowie rodziny kolejno się zmieniali tak, aby ktoś zawsze był przy chorej. Kacper zażywał ze smakiem tabakę. Jan, gdy przyszedł, zadymiał całą chatę bakunem, parę razy zjawił się też i Piotr w kaszkiecie z sukna czarnego, ubrany coś niby z miejska, traktujący i rodziców i rodzinę protekcyonalnie.

Na czwarty dzień, gdy wszyscy jeszcze spali, baba podniosła się, postawiła jedną nogę na ziemi, potem drugą, usiadła i zaczęła jęczeć. Mimo to jednak wstała, zakaszlała się niemiłosiernie, ale zrobiła kilka kroków. Zbudzony mąż ujrzał ją na środku chaty.

— Cóż to, chodzisz już, babo? — zawołał. — a może myślisz już tańcować — zaśmiał się ze swego dowcipu.

Baba nietylko że nie umierała, ale do zdrowia przychodziła. Codzień czuła się lepiej, choroba ustawała, bardzo pomału wprawdzie, ale ustawała. Kolka przestała kłuć zupełnie, kaszel się zmniejszał, i jednego pięknego poranku wyzdrowiała całkiem, a było to może we dwa tygodnie po spowiedzi.

Dnia tego zapanowała wielka radość w rodzinie, zeszły się dzieci i wnuki, baba Anna sama nalepiła pierogów, Piotr przyniósł butelkę wódki, — do późna bankietowano.

Jedno tylko wspomnienie zaciemniało czysty horyzont myśli baby Anny. Przez nieuwagę dano parochowi ową żółtą, szurpatą kurę, niosącą się rok okrągły, — nieuwaga nie do darowania. Trumna zawsze się przydać może, ale kury takiej gdzie tu dostać?

Wkrótce potem, — bo na wiosnę, — trumna rzeczywiście się przydała. Legł w niej stary Kacper, a baba Anna, otoczona przez liczną rodzinę, odprowadzając dziada na wieczny spoczynek, nadzwyczajnie płakała. Wieczorem po pogrzebie w pięknej Piotrowej chacie paradną stypę wyprawiono, gdzie ledwie że nie cała wieś znalazła się przy obficie zastawionych stołach. Rodzina widocznie dla utulenia żalu po ciężkiej stracie spiła się, co się zowie, — a babę Annę następnie pod ręce odprowadzono bez pamięci.

Pogrzeb ten pamiętano długo, tyle na nim wódki wypito i tyle szczerych łez wylano.

Baba Anna dotąd podobno jeszcze żyje... ale już bardzo stara.

stwem i Ludem, któremu przewodniczycie, najmiłościwiej w Panu apostolskiego błogosławieństwa".

Ze Związku naukowo-literackiego.

Wczoraj odbyła się jak zwykle co czwartku pogadanka naukowa w Związku naukowo-literackim, jednak tok jej i nastrój był trochę bardziej niż zwykle podniecony, a to głównie z powodu obecności na niej redaktora *Życia*, sławnego Przybyszewskiego, bawiącego we Lwowie.

Sala odczytów Związku zapełniła się bardzo licznie publicznością, złożoną w połowie z kobiet. Ci, na których czekano, t. j. prelegent, i główni szermierze dyskusyi w Związku przybyli dosyć późno w towarzystwie Przybyszewskiego, otoczonego szczupłem gronem swoich wielbicieli ze Lwowa, a więc naturalnie przedewszystkiem obu braćmi Brzozowskimi, Stanisławem i Wincentym. których egzotyczne utwory poetyckie pojawiają się prawie w każdym numerze *Życia.*

Przybyszewski usiadł w tyle krzeseł w kącie za piecem ku niezadowoleniu tych pań, które chcąc obserwować jego interesującą fizyognomię nie mogły tego uczynić niepostrzeżenie, gdyż równocześnie etykieta wymagała mieć oczy zwrócone w stronę prelegenta. Za Przybyszewskim stanęli obaj Brzozowscy, nieco opodal usiadł znany poeta p Jan Kasprowicz, który jak wiadomo czytającym *Życie* cieszy się szczególną adoracyą ze strony pana Przybyszewskiego.

Na porządku dziennym była: „dalsza dyskusya nad odczytem p. Pawlikowskiego o „Królu-Duchu" Słowackiego". Pogadankę rozpoczął sam prelegent streszczając w krótkich słowach wytyczne punkty swego odczytu, zachęcając zebranych do dyskusyi. Potem nastała mała pauza, spodziewano się bowiem, że przedewszystkiem zabierze głos ktoś z drużyny poetyckiej i oglądano się w stronę Przybyszewskiego. Tu trzeba dodać, że temat odczytu mógł być bardzo na rękę p. Przybyszewskiemu gdyż jak wiadomo moderniści krakowscy skupieni koło *Życia* cenią Słowackiego, a osobliwie Słowackiego takiego, jakim on był w epoce towianizmu, wyżej niż Mickiewicza i uważają go poniekąd za swego protoplastę.

Zabrał wreszcie głos p. M o r a c z e w s k i zaznaczając, że czyni to jedynie dla „rozgrzania" tych, którzy są kompetentniejszymi od niego. Mówił więc o anamnezie ze stanowiska fizyologicznego, dalej o zwyczaju poetów maskowania w dziełach swoich wypadków osobistej a nawet prywatnej natury przez rozdymanie ich do problemów metafizycznych.

Dr. L e s e r zwrócił uwagę na to, że w „Królu Duchu" można znaleść wyraźne ślady wpływu niektórych poglądów Mickiewicza, wypowiedzianych w epoce jego wykładów w akademii paryskiej. I tak np. pierwsza część „Króla-Ducha", w której ten „Król-Duch" występuje jako Popiel, przypomina opis powstania państwa rosyjskiego, skreślony przez Mickiewicza, jak to śpiących, pozbawionych energii Słowian obudzili do życia narodowego najeźdźcy Tatarzy, narzucając im formy polityczne. Co do samego poematu „Króla-Ducha", to mówca trzymając się wskazówek poety, pojmuje go tak, że w pierwszych 4 ech częściach opisane jest tylko ucieleśnienie Ducha w formie słowiańszczyzny, Słowacki jednak upatruje kres ewolucyi Ducha dopiero w chwili, gdy on się staje podobnym do aniołów. Nawiązując do słów prelegenta o arystokratycznym pierwiastku w poezyi Słowackiego, rzekł mówca, że Słowacki nie miał stałych pod tym względem zapatrywań, gdyż np. w wierszu „do autora Trzech Psalmów" pisze, że z ludu idzie wielka siła, nowy wicher. Wreszcie co do różnicy, względnie podobieństwa poezyi Słowackiego do poezyi modernistycznej, które prelegent trafnie skonstatował, to — zdaniem mówcy — Słowacki jest wprawdzie nawskroś indywidualistą i w tem się styka z nowym kierunkiem poezyi, lecz równocześnie łączy w sobie uczucia społeczne, miłość ojczyzny, i w ogóle nie wyklucza z poezyi pierwiastków społecznych, dążeń szerszych, wysnuwania z głębi duszy idej wstrząsających społeczeństwem, wskutek czego zarzucano mu nawet wprost utylitaryzm.

W tym punkcie przemowy p. Lesera odezwały się brawa z kilku stron, mające charakter demonstracyjny, a to właśnie z powodu obecności Przybyszewskiego na sali. Jak bowiem wiadomo, Przybyszewski stoi na czele szkoły, która ma hasło „sztuka dla sztuki" i z tego powodu bywa przez swoich antagonistów ostro atakowany, zwłaszcza zaś przez prasę warszawską i przez poetów, grupujących się około socyalistycznej *Krytyki* krakowskiej. Oni nazywają Przybyszewskiego „pornografem", on zaś zarzuca im, że to są „dziennikarskie mózgi" (w jego rozumieniu największa klątwa). O tem, że Leser jest w Związku głównym przeciwnikiem Przybyszewskiego. donosiliśmy swego czasu z okazyi sprawozdania z odczytu d-ra Uhmy o tym poecie. P. Leser na końcu swego przemówienia pozwolił sobie już na wyraźne alluzye do Przybyszewskiego, gdyż mając widocznie na myśli jego niedawny odczyt o „metamuzyce Chopina", dodał:

„To tylko, co prowadzić może do urzeczywistnienia idei, to tylko cenił w poezyi Słowacki, wszystko inne było zabawką w jego oczach. (Na to odzywa się Przybyszewski: A listy do Rembowskiego?) I tak np. pisze on z okazyi koncertów Chopina: „Wy lubicie tylko to, co wam nerwy rozczula... ale czy po koncercie Chopina wyrósł kto na bohatera?"

Na tem skończył dr. Leser i w tejże chwili, nie poprosiwszy najprzód formalnie o głos, powstał Przybyszewski i zaczął coś mówić na głos do p. Lesera, pomimo że równocześnie mówił od stołu jako formalnie zapisany do głosu p. Pawlikowski. (Chodziło Przybyszewskiemu o wytłómaczenie, że Słowacki w listach do Rembowskiego wypowiedział zupełnie inny pogląd na Chopina.) Po chwili dopiero p. Przybyszewski usiadł, a p. Pawlikowski mówił spokojnie dalej. Wspomniał najprzód o tem, że arystokratyzm w poezyi Słowackiego był ogólnej natury, że chodziło mu o arystokracyę ducha, o zrównanie wszystkich przy końcu mety, skoro w liście do Czartoryskiego pisze: „Ten idzie na czele, kto idzie naprzód". Zresztą mówca nie wdaje się w krytykę tego poglądu, bo wogóle nie przyznaje poetom kompetencyi do rozstrzygania spraw społecznych. Następnie mówił p. Pawlikowski o możliwości znacznego wpływu na Słowackiego poglądów ewolucyonistycznych Lamarka, ujętych w formę mistyczną przez Robineta. Wszakże poglądy te kursowały wówczas ogólnie po Francyi, skoro np. pani George Sand pisze do Saint-Hilaire'a (znakomitego przyrodnika): „Poglądy pańskie co do stworzenia świata zachwycają mnie, kto nie jest filistrem, ten już nie może sobie myśleć o tych rzeczach na podstawie biblii." Słowacki, który był takiem echem różnorodnych idei, słyszał zapewne i o ewolucyonizmie, oparł na nim „Króla-Ducha" i sam nawet mówił, że „ograniczył się w tym poemacie na uzasadnienie ewolucyi przez ducha, podczas gdy inni mądrzy cieleśnie się o tem wyrażali."

Następnie zażądał głosu p. Stanisław Brzozowski. Chociaż jego przemówienie miało tylko znaczenie niemiłego dyssonansu, mimo to podajemy je jako charakterystyczne *curiosum* prawie dosłownie, uzupełniając tylko skoki logiczne mówcy:

„Aby mówić o Słowackim — rzekł on — trzeba mieć pewnego rodzaju objawienie, pewne utwierdzenie, bierzmowanie, bo zresztą dyskusyę o nim uważam za absurdum. Starożytni mieli misterya eleuzyńskie, do misteryów tych nie wszyscy bywali dopuszczani; otóż i ja myślę, że stopień doktorski nie uprawnia jeszcze ludzi do tego, aby we wspólnym korycie mogli spożywać owoce tego świata. Słowacki, Panowie i Panie, jest czemś po nad tem korytem, jakżeż to ciężko nawet tym, którzy z taką zachłannością do koryta się rzucili, podnieść raz swój ryj ku górze. Ale skoro raz słyszą o Słowackim, to — ot, myślą sobie: deszcz pada pada, pada, nam to nie szkodzi, bo mamy parasole, ale biedne to społeczeństwo, które moknie. — Jeżeli Słowacki mimo głupiej krytyki stańczykowskiej i mimo kompletnej ignorancyi ludzkiej wobec tego, co się nazywa polskiem i słowiańskiem i tego, co się nazywa Królem-Duchem coś jeszcze znaczy, to zawdzięcza to tylko samemu sobie. Tu zajmują się wprawdzie Słowackim, bo on należy do mistrzów, ale przytem musiano wykonać słabą i nędzną napaść na tych, co należą do misteryów eleuzyńskich, wytoczono aż społeczną armatę i odważono się posługiwać się samym Słowackim do obalenia Chopina. Alež Słowacki chociażby i sto tysięcy listów napisał przeciw Chopinowi, to nie mógł przeciw niemu we właściwem tego słowa znaczeniu wystąpić, bo on go miał w sobie, chociaż nie historycznie. Ci zaś, którzy mówią, „ubi bene ibi patria", którzy nie ssali mleka z polskiej matki, nie mają głosu w tej kwestyi".

Ostatnie słowa zwrócone wyraźnie do dra Lessera a i poprzednie przytyki do wszystkich osób zgromadzonych w sali, wywołały ogromne oburzenie P. Brzozowski krzyknął, że on to uważa za swój indywidualny pogląd, na co krzyczano: „To waryat". Wreszcie p. Moraczewski, jako wydziałowy uprosił zebranych o tolerancyę dla gorącego młodzieńca, którego dekadenckie metafory należy przyjmować *cum grano salis*

P. B r z o z o w s k i (z ironią): Proszę, ja chciałem skonstatować — „społeczeństwo" lubi konstatować — że tu możnaby zastosować: *noli proicere margaritas ante porcos* (nie rzucaj pereł przed świniami!)

Na to ktoś w sali ironicznie zawołał: „Kamelie... Ofelie... siedź cicho!" (Czytelnicy może sobie przypomną, przed kilku miesiącami drukowaliśmy wiersz p. Brzozowskiego, w którym powtarzały się wyrazy takie, jak Kamelie Ofelie", Emilie lilie" i t. d.).

Gdy się uciszyło, zabrał głos p. K a s p r o w i c z i przemówił w te mniej więcej słowa: Nie wiem, czy należę do misteryów eleuzyńskich (Brzozowski: Należysz!) ale chciałbym powiedzieć coś w kwestyi poruszonej przez pp. Pawlikowskiego i Lesera, która jest głównym taranem, wysuwanym przez niektórych ludzi przeciw nowym prądom poetyckim. P. Lesera zapatrywanie jest słuszne, ale *cum grano salis* tj o ile dotyczy poety jako obywatela. Lecz w tem co p. Leser powiedział, przebija się tendencya potępienia dzisiejszej poezyi polskiej dlatego, że ona nie służy pewnej specyalnej kaście lub teoryjce. Słowackiemu, który np. w „Kordyanie" poruszył masę kwestyj społecznych nie pozwoliła jego niezależność poddać się jakiejś przemijającej teoryjce. Co do arystokratyzmu, to o ile on jest tylko uzurpacyą praw na podstawie tego, że się ktoś przypadkowo znajduje w kole, które sobie do tego tytułu rości prawo, to polega on na pierwiastkach antipoetycznych. Inny arystokratyzm powstaje, jeżeli w sferach zamkniętych w pewnym dogmacie wysuwają się naprzód jednostki silniejsze i wiodą ludzkość naprzód. „Król-duch" jest dla mnie olbrzymią syntezą takiego ducha ludzkiego, prowadzącego ludzkość naprzód. Z tłumu wyrastali ludzie, którychby p. Leser z pewnością wziął w obronę, bo oto np. na czele socyalnej demokracyi naszej stoją dr. Leser, Żelaszkiewicz, Hudec. Tego rodzaju arystokratyzm pozostanie do końca świata i będzie stanowić zasadniczy motor działalności Savanarolów, Husów i Kościuszków (sic!), chociaż ci ludzie z prostego tłumu wyrastali. — A teraz jeszcze jedno — ponieważ jest między nami Przybyszewski, którego pewne sfery uważają za takiego heretyka; wszakże ten psycholog, który wydobył najtajniejsze pierwiastki duszy ludzkiej w swoich „Dzieciach szatana", poruszył równocześnie taką masę pierwiastków społecznych. My się z p. Leserem chyba nie rozumiemy, to jest gra w ciuciubabkę. Gdybyśmy się jednak zastanowili, przyszlibyśmy do przekonania, że między tamtą poezyą a naszą nie ma różnicy. (P. Brzozowski: Jest różnica!)

Dla oświetlenia tej mowy p. Kasprowicza, przypominamy, że ten poeta hołdujący dawniej socyalizmowi, w ostatniej fazie swej twórczości uczynił zwrot ku indywidualizmowi, co wypowiedział w słynnym wierszu zaczynającym się od słów: „Byłeś mi dawniej bożyszczem o tłumie".

Po p. Kasprowiczu mówił p. St. Brzozowski i zapewniał o tem, że gdy słyszy muzykę Chopina, to czuje się nietylko Polakiem i chce przelać krew za ojczyznę, ale czuje się nawet Królem-Duchem. Ponieważ słowa te przyjęto w sali obojętnie, zakonkludował mówca lekceważąco: „Nie mają odwagi bić brawa!"

Po tym epizodzie sala zaczęła się opróżniać, gdyż Przybyszewski ze swoją drużyną wyszedł do innej sali, nie czekając końca dyskusyi.

Przemawiali jeszcze pp.: Popławski, Górzycki, Leser, który zaznaczył, że on co do Chopina ma inne poglądy niż Słowacki, wreszcie p. Pawlikowski, który wskazywał na pokrewność „Króla-Ducha" z ideami Nietzschego o nadczłowieku, oraz t. zw. „antropotechniką" popularnej dziś w Niemczech szkoły etyki ewolucyjnej, dla której jedyną cnotą jest doskonalenie ludzi. W końcu p. Dębicki nawiązując do polemiki o to, czy poezya ma być służebnicą społeczeństwa czy nie, postawił kwestyę tak, że społeczeństwo żyje w świecie wymiarowym, konkretnym, a poezya nie, stąd ciągłe między niemi nieporozumienia. Na tem dyskusyę zakończono.

Co i o czem piszą.

Jednem z głównych zadań nowego zarządu Kasy oszczędności jest zrealizowanie, o ile się da, olbrzymich pretensyi Kasy do pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego. Posłużyć mają do tego kopalnie nafty w Schodnicy i Borysławiu, należące do wymienionych dłużników Kasy. Owóż w tej mierze zarząd Kasy ma przed sobą dwie drogi, albo jak najrychlej sprzedać kopalnie za taką cenę, jaką naprędce można uzyskać i pozbyć się całego tego interesu — albo zatrzymać je i umarzać pretensye dochodami, jakie one przynoszą. Ostateczna decyzya, który z tych sposobów ma być użyty, zastrzeżoną została marszałkowi hr. Stanisławowi Badeniemu.

Omawiając te dwie drogi, pisze *Gazeta Narodowa*, co następuje:

Pierwszy sposób, tj. natychmiastowe zamknięcie rachunku, byłby niewątpliwie bardzo pożądany dla zarządu Kasy oszczędności, gdyż w takim razie mógłby on wycofać się najprędzej z interesu naftowego, pełnego kłopotliwej odpowiedzialności i zdyskredytowanego mocno w przestraszonej opinii publicznej. I nie brak też spekulantów, którzy pragnęliby jaknajwiększą korzyść wyciągnąć dla siebie z tej łatwej do zrozumienia gorącej chęci zarządu Kasy oszczędności pozbycia się o ile możności w jaknajkrótszym czasie kłopotów naftowych. Zarząd Kasy oszczędności rozumie atoli doskonale, że aby uzyskać średnio korzystną ofertę musi wpierw przekonać mających zamiar kupna, iż nic go nie pali i nie zmusza do bezzwłocznej sprzedaży Schodnicy, a powtóre, że przyjąwszy następnie średnio korzystną ofertę, będzie musiał rzecz tę usprawiedliwić i wobec sejmu i wobec kraju. Przedewszystkiem przed sejmem i przed opinią publiczną będzie musiał udowodnić, że cena uzyskana jest dla Kasy oszczędności rzeczywiście korzystną, a nadto, jeżeli kopalnia przeszłaby na własność obcych żywiołów, wypadłoby mu wobec kraju wytłómaczyć podobny postępek jakąś niezwykłą koniecznością, niebezpieczeństwem nowej katastrofy dla funduszów Kasy oszczędności — jednem słowem, czemś groźnem. Otóż tak, jak dzisiaj rzeczy stoją, zdaje się nie zachodzi konieczność pospiechu w sprzedaży kopalń pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, które na razie przynoszą znaczny dochód roczny i są właściwie dla Kasy jedyną główną ewikcyą przeszło siedmiomilionowego długu pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego... Wypadałoby namyśleć się, czy nie byłoby lepiej obrać powolniejszą, byle pewną drogę umorzenia długu Kasy oszczędności dochodami kopalń, byle one pozostały w swojskiem ręku, jak zagarnąć wprawdzie pieniądze zaraz, ale wydać za to tak cenny objekt obcokrajowym spekulantom? A cóż dopiero, jeżeli oferty owych obcokrajowych spekulantów zmierzają ku temu, aby zaspokoić bank Düsseldorfski, a naszą Kasę oszczędności wykwitować byle czem, narażając ją jednym zamachem bezpowrotnie na milionowe straty!

* * *

W ostatnich czasach wystąpiła prasa warszawska bardzo energicznie przeciw używaniu alkoholu, piętnując wszystkie napoje wyskokowe, nie wyłączając piwa, jako trucizny. Otóż w obronie tego niewinnego napoju gambrynusowego, staje pewien lekarz, od kilkunastu lat mieszkający w ojczyźnie piwa, Monachium i bardzo racyonalnie w *Gazecie warszawskiej* udowadnia, że napój ten nie tylko nie jest szkodliwy, ale owszem zawiera bardzo dużo pożywnych substancyi, działa dobrze na organizm ludzki nie upaja, jak wódka — i że wskutek tego towarzystwa wstrzemięźliwości, zwracając się przeciw używaniu w ó d e k, powinny im przeciwstawiać dobre a tanie p i w a.

Idąc za zdaniem pism warszawskich — mówi ów lekarz — należałoby większą część naszych pól jęczmiennych i kartoflanych, tudzież winnice krajów cieplejszych na równi stawiać z plantacyami maku w Indyach, produkujących opium dla ogłupiania i wyniszczania synów państwa niebieskiego. Wszelkie zaś browary i tłocznie wina, nie mówiąc o istotnie mniej pożytecznych gorzelniach, uchodziłyby za rodzaj pracowni dyabelskich, z któremi walczyć jest pierwszym obowiązkiem dobrego obywatela. Wypadłoby tedy wytoczyć bój na śmierć i życie potężnym gałęziom przemysłu, w którym uwięziono miliardy rubli, znakomicie zasilających skarby wszystkich państw europejskich, a stanowiących wielką podporę naszych rolników. Jakżeż więc pogodzić interesa przemysłu, z dobrem moralności i postępu narodowego?

Najlepszą drogą będzie tu zapewne podział przyjęty przez większość francuskich Towarzystw wstrzemięźliwości na nieszkodliwe i dozwolone napoje sfermentowane (boissons fermentées) i zakazane szkodliwe destylowane trunki (boissons distilées). Należałoby więc i u nas przeciwstawić wódce i różnym likierom, wino, miód a zwłaszcza piwo. Napoje bowiem przefermentowane zawierają co najwyżej 12—14% alkoholu (stare wina i miody), zwykle nawet wiele mniej. Myli się bowiem autor przypisując wszystkim piwom na ogół 7% alkoholu. Jest to ilość znajdująca się tylko w najmocniejszych zbytkowych piwach, zwłaszcza angielskich. Zwykle zaś piwa, nawet leżaki, zawierają 3—4%, a więc ilość, w obec której tylko ożywcze i dobroczynne własności alkoholu w grę wchodzą, bez żadnych szkodliwych skutków dla organizmu. Alkohol działa bowiem tylko trująco przy silnej koncentracyi, ale i inne najzwyklejsze nawet pokarmy i przyprawy działają zabójczo, gdy nie są dostatecznie rozcieńczone. Nie jeden z czytelników pijąc smakoszną kawę przy śniadaniu, wcale nie ma się za powolnego samobójcę z powodu, że dziesięciokrotna koncentracya filiżanki mokki, wkrótce by go o wadę serca, a nawet o rychłą śmierć przyprawić mogła. Tak samo i ocet 100-procentowy jest jedną z najgwałtowniejszych trucizn i zastrzyknięty w żyły zwierzęce, spowodowałby o wiele większe zaburzenia niż alkohol. Napoje przefermentowane zawierają obok alkoholu znaczną ilość materyałów pożywnych. Pomijając wino jako napój dostępny u nas jedynie klasom zamożniejszym, wiemy przecież, że piwo zawiera ilość cukrów (dekstryna-maltoza-iromaltoza) prawie równą mleku, przytem nieco związków azotowych i względnie znaczne ilości fosforanów wapna. Wszystkie te połączenia są już rozpuszczone, a więc znajdują się w formie doskonale strawnej.

Należałoby jeszcze wyjaśnić pożywność samego alkoholu. Otóż fakt jest niezaprzeczony, że alkohol zostaje zużyty w organizmie; w żadnych wydzielinach nie znaleziono dotąd jego śladów, przy wielkiem zaś cieple spalenia tego związku ilość kalory oddanych na rzecz podtrzymania energii życiowej jest znaczną. Wreszcie alkohol nie jest jedynym czynnikiem podniecającym w piwie; według najnowszych badań zawiera sporą ilość alkaloidów podobnych do teiny i kofeiny, t. zw. ksantyny; im to zawdzięcza piwo w części swe pobudzające własności.

Zdaje się, że przytoczone dowody wykazują jasno, że napoje przefermentowane, a zwłaszcza najważniejsze dla naszej szerokości geograficznej — piwo, nietylko nie są szkodliwe, lecz przeciwnie zbawczo i ożywczo działają na nasz organizm. Są to jakby regulatory siły muskularnej i nerwowej, któremi człowiek, jako istota rozumna, na swój pożytek rozrządzać powinien. Od przedhistorycznych czasów ród ludzki nauczył się je sporządzać i barwić niemi szarą dni jednostajność. Godne także uwagi są owe napoje jako łączniki towarzyskie, zbliżające obcych ludzi do jednego stołu i z doświadczenia każdy aż nadto pamięta, jak jałową jest każda większa zabawa, gdy gospodarz skąpi napitku. Swoją drogą trudno zaprzeczyć, że ludzie aż nazbyt często nadużywają napojów, co staje się powodem ciężkich zaburzeń w organizmie. Szkodzi tu oczywiście, jak zawsze, *nadmiar*, co przecież na karb alkoholu iść nie może.

List do Redakcyi.

(Jaskinia malinowska).

Salmopol, 18 maja.

Z wierzchołków naszych gór otwierają się podczas pięknej pogody przecudne urocze widoki na cały Dolny Szląsk, na część Galicyi, na Węgry, Morawę i Prusy; góry Tatrzańskie i Liptawskie widać przy czystem powietrzu bardzo wyraźnie. Oprócz tych czarujących widoków mieszczą nasze góry jeszcze inne piękne niespodzianki: tu i ówdzie napotykasz na olbrzymie skały, sterczące nad ziemią na kształt małych wieżyczek. Największą jednak osobliwością naszej okolicy jest „Jaskinia malinowska" na górze Malinowie 1150 m wysokiej. Pod szczytem tej góry znajduje się otwór blisko 4 m długi, a 1 m szeroki. Jest to wejście do jaskini malinowskiej. Do wnętrza jaskini można wleść tylko po drabinach. Rozmiarów jaskini trudno oznaczyć bez odpowiednich instrumentów. Na oko obliczyłem głębokość jej na 50—60 m, długość mniej więcej na 200 m, szerokość na 1—2 m, a wysokość miejscami na 20—50 m.

Jest to prawdziwy cud podziemny, podobny do jaskini adelsbergskiej w Krainie. Obok głównego traktu jest tam kilka ganków bocznych, nieco węższych i ciaśniejszych. Powietrze w jaskini jest zupełnie zdrowe i czyste. Światło, które trzeba koniecznie ze sobą wziąć, pali się zupełnie jasno, przyczem płomyk chwieje się z lekka od przewiewu powietrza. Jest w jaskini także źródło, właściwie studzienka, dająca wodę czystą i bardzo dobrą. Nieszczęśliwe wypadki przez zasypanie podczas zwiedzania jaskini są wykluczone, gdyż ściany tworzą bite skały z dość twardego piaskowca.

Przed kilku laty znaleziono w jaskini szkielet sarny, a przeszłego roku szkielet konia. Starzy ludzie opowiadają, że dawniej mieszkali tam zbójcy, że niekiedy przychodzili tam ludzie obcy i wynosili z jaskini duże skrzynie podobno z pieniędzmi i książkami. Ma się tam ukrywać ogromny wąż podziemny, który syczy tak głośno, że go z daleka słychać. Siedzi tam także gdzieś w jednej izbie chłop z brodą siwą, sięgającą do ziemi, i ciągle liczy pieniądze. Raz tam wlazł gajowy z psem, a wyszedł jamami aż na Baraniej o 4 km drogi. Innym razem wyszedł inny pies aż niedaleko Żywca.

Takich i tym podobnych bajek lud dużo opowiada o tej jaskini. Galicyanie widocznie nie słyszeli o tej romantycznej i rzeczywiście zwiedzenia godnej pieczarze, gdyż od dwóch lat, odkąd tu przebywam, nikt jej z Galicyi nie zwiedził, oprócz kilku osób z Białej. Niemcy zaś z dalekich Prus bardzo często tu przybywają. Ktoby pragnął przedsięwziąć tę piękną wycieczkę i zwiedzić nasze osobliwości, niechaj przybędzie do Salmopola w powiecie Bialskiem do nauczyciela p. Janika, lub do p. leśniczego, którzy chętnie udzielą każdemu potrzebnych objaśnień. Z szkoły Salmopolańskiej jest pół godziny drogi do jaskini, a zwiedzający znajdą u nas wygodne pokoje, gdzie mogą przenocować lub też dłużej się zatrzymać. W pobliżu można także zwiedzić Baranią i źródła królowej rzek polskich Wisły, tudzież uroczą wieś „Wisłę", największą z całego Dolnego Szląska.

Paweł Janik.

Wymowne cyfry.

W tygodniku wiedeńskim *Die Wage* pojawił się artykuł, traktujący o tem, jak się Galicya przedstawia w świetle statystyki podatku osobisto-dochodowego, uiszczonego w całej Austryi w roku 1898. Materyał statystyczny do swej pracy autor czerpie z urzędowego wydawnictwa „Wiadomości statystyczne c. k. ministerstwa skarbu", które niedawno opuściło prasę. Następujące zestawienia cyfrowe, które powtarzamy za autorem, pokażą, jak niekorzystny jest stan zamożności w Galicyi w porównaniu z innymi krajami austryackimi.

W całej Austryi (z Galicyą) liczba kontrybuentów podatku osobisto-dochodowego (wliczając członków ich rodzin) wynosi 7·29% całej ludności, t. j. taki procent ludności posiada rocznego dochodu powyżej 600 zł. W Galicyi zaś stosunek ten wyraża się nadzwyczajnie niską cyfrą 2·17%. Nawet Bukowina stoi wyżej, gdyż cyfra ta wynosi tam 3·63%, nie mówiąc już o Czechach (8%) lub Austryi dolnej (20·04%).

Przypatrzmy się teraz, jak w tej mierze wygląda Lwów w rzędzie miast austryackich liczących ponad 100.000 mieszkańców, co okaże się z następującej tabliczki:

	liczba mieszkańców	liczba kontrybuentów	na 1000 m. wypada kontrybuentów
Wiedeń	1,574.000	209.919	133
Praga	195.900	22.720	116
Tryest	166.600	12.528	75
Lwów	**139.100**	**10.048**	**72**
Grac	22.300	13.484	110
Berno	102.500	9.286	90

Zatem najgorzej z wszystkich miast jest we Lwowie, posiada on najmniejszą liczbę osób mogących opłacać podatek dochodowy. W mniejszych miastach Galicyi jest stosunek ten jeszcze niekorzystniejszy, w Przemyślu na 1000 mieszkańców wypada 51 kontrybuentów, w Kołomyi 20, w Tarnowie 31 i t. d.

Ogółem płacących podatek osobisto dochodowy było w Galicyi w roku ubiegłym 55.824 osób. Czysty dochód tych osób wynosi łączną sumę 90 milionów, co stanowi 7·81% dochodu podatników całej Austryi. Porównajmy ten mały udział największego kraju koronnego w bogactwie państwowem z udziałem takiej np. Austryi dolnej lub Czech, dla których procent ten wynosi 42·28 i 21.82.

Podzielmy teraz kontrybuentów na 4 klasy wedle wysokości dochodu rocznego, z którego podatek był opłacany i zestawmy liczbę kontrybuentów każdej klasy w Galicyi z takąż liczbą w Austryi dolnej, Czechach i całej Cislitawii. Przekonamy się, że w każdej kategoryi Galicya nietylko posiada mniej osób, niż tamte kraje, ale że cyfra stosunkowo jest znacznie niższa niż przeciętna dla całej Cislitawii i że ubytek kontrybuentów ze stopnia na stopień jest gwałtowniejszy w Galicyi niż gdzieindziej.

Rocznego dochodu bowiem od 600 do 800 złr. ma

	osób	na 1000 mieszk. wypada
w Austryi dolnej	214.118	73
Czechach	143.808	23
Galicyi	44.636	6
Cislitawii	585.189	23

W kategoryi rocznego dochodu od 1800 do 3600 zł. cyfry te przedstawiają się, jak następuje:

w Czechach	18.005	3
w Galicyi	7.717	3
w całej Cislitawii	84.706	3

W rubryce dochodu od 3600 do 6000 złr. mamy:

w Austryi dolnej	9.524	3·2
w Czechach	4.381	0·6
w Galicyi	2.054	0·2
w całej Cislitawii	22.089	0·8

Nakoniec w rubryce ponad 6000 złr. rocznego dochodu tabliczka ta opiewa jak następuje, przyczem ostatni rządek cyfr obliczony jest nie na 1000, lecz na 10.000 mieszkańców:

w Austryi dolnej	8.805	25
w Czechach	3.317	3
w Galicyi	1.324	1
w całej Cislitawii	17.874	7

Wykazawszy, że takie opłakane stosunki panują w Galicyi w kołach płacących podatek osobisto-dochodowy, autor każe wyobrazić sobie czytelnikowi, jak wobec tego rzecz musi się mieć z ową przeważną częścią ludności, której wcale w rachubę nie brano, bo nie miała 600 zł dochodu, a w końcu dopatruje się przyczyn tych smutnych stosunków w słabym ruchu przemysłowym, a przedewszystkiem w braku racyonalnego rolnictwa, podnosząc, że jakkolwiek Galicya jest krajem wyłącznie rolniczym, to jednak w ogólnej kwocie, jaką w Galicyi przynosi podatek osobisto-dochodowy, rolnicy opłacają jedynie 17% Zapomina zaś autor tego artykułu, że wskutek niesłychanego systemu fiskalnego, robiącego z Austryi wyjątkowe mocarstwo w Europie, a z Galicyi wyjątkową prowincyę w Austryi, nie może się u nas nic rozwinąć, ręce ludziom opadają, znika chęć do pracy, paraliżowana jest wszelka inicyatywa, wszelka przedsiębiorczość, wszelka odwaga przemysłowa, zapomina w końcu, że my nie mamy żadnych dróg wodnych, a natomiast drogie koleje żelazne.

KRONIKA.

Lwów 9 czerwca.

Ku czci Najśw. Serca Jezusowego odbędzie się dziś po południu w kościele OO. Jezuitów uroczystość kościelna, poczem procesya uda się z kościoła ul. Trybunalską dokoła Rynku i powróci ul. Teatralną, aby zatrzymać się przed kościołem. Naprzeciw kościoła, na placu Trybunalskim ustawioną będzie ambona, z której jeden z naszych najlepszych kaznodziei wygłosi kazanie. W uroczystości tej wezmą udział także wyżsi dostojnicy kościelni. Początek o godzini 5-tej.

Wybór ściślejszy między pp. dr. Lilienem a Makowiczem obudził w mieście żywe zainteresowanie. Tym razem interesują się nim także i wyborcy, którzy na wybory ściślejsze, uzupełniające i jak się one tam nazywają, już byli mocno zobojętnieli. To też i do głosowania śpieszą dziś liczniej niż przy trzech ostatnich wyborach. Do godziny pierwszej oddano blisko 1500 głosów, a po południu spodziewany jest udział jeszcze liczniejszy. Zauważyć też można było dziś przed południem więcej wyborców chrześcijańskich aniżeli poprzednimi razy. Szanse obydwóch kandydatów dotychczas, tj. do przerwy południowej, są zupełnie równe. Po południu głosować można od godz. 3 do 7.

Wybór posła do Rady państwa w miejsce śp. Wiktora z kuryi mniejszych posiadłości okręgu wyborczego Sanok-Brzozów-Lisko odbędzie się dnia 7 lipca, a więc równocześnie z wyborem w okręgu przemysko-jarosławskim w miejsce ś. p. Chrzanowskiego.

Wiadomości urzędowe. Minister skarbu zamianował rewidentów rachunkowych: Władysława Kiernickiego, Piotra Glazera, Jana Lachmunda, Teofila Nestorowicza, Juliana Desagę-Jezierskiego i Jana Męcińskiego — radzcami rachunkowymi w okręgu służbowym krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Dotychczasowa Rada miejska zbierze się na ostatnie posiedzenie w poniedziałek. Pierwsze posiedzenie nowej Rady odbędzie się we czwartek, 15 bm.; dnia tego rano odbędzie się — jak zwykle — solenne nabożeństwo na intencyę nowej Rady.

W sprawie cyrku. Zamieściliśmy przed paru dniami pismo, otrzymane od publiczności lwowskiej, domagające się od władz pozwolenia na dawanie przedstawień cyrkowych po południu w niedziele i święta. Owóż ze sfer kompetentnych otrzymujemy informacyę, iż życzeniu temu niepodobna uczynić zadość. Komisarz policyi p. Wenz udał się był podczas pierwszego popołudniowego przedstawienia w cyrku do kościoła OO. Franciszkanów i przekonał się, że nawet w presbyteryum oklaski, okrzyki i muzyka cyrkowa lepiej dają się słyszeć, aniżeli śpiewy nieszporne i organy kościelne.

Do Krynicy przybyło w ostatnim tygodniu maja 91 gości kąpielowych, przeważnie kobiet.

Zgromadzenie austryackich fabrykantów spirytusu odbyło się dnia 6 b. m. w lokalnościach „Związku austryackich przemysłowców" w Wiedniu. Uchwalono utworzyć osobną sekcyę w Związku tym, obejmującą wymienionych fabrykantów, przyczem zaprzeczono pogłosce, jakoby celem tej sekcyi było podjęcie walki przeciwko rolniczemu przemysłowi spirytusowemu.

Sprawcę zamordowania gospodarza Hawryluka w Jamnicy, już podobno ujęto. Ma nim być sąsiad Hawryluków 32-letni Ołeksa Dmytrasz, zamożny gospodarz gruntowy. Żona zamordowanego zaraz wskazała, że mordercą mógł być tylko Dmytrasz, a fakt, że on zaraz po tem morderstwie wydalił się na kilka dni bez powodu ze wsi, przemawia także na jego niekorzyść. Dmytrasz stanowczo zaprzecza, jakoby Hawryluka zamordował.

Hacuś, skazany na śmierć za zamordowanie włościanina Szostka, jest już bliski stracenia, gdyż trybunał najwyższy tymi dniami wyrok śmierci zatwierdził. Hacuś jednak, jak donoszą z Krakowa, próbował zagłodzić się w kryminale i w tym celu przez kilka dni nie przyjmował pożywienia. Lekarz więzienny dr. Wilkosz przygotował już aparaty, służące do sztucznego odżywiania, tymczasem rozeszła

się pogłoska, że do sądu zgłosiła się jakaś kobieta, która twierdzi, że nie Hacuś zabił Szostka, tylko inny morderca i oświadcza gotowość wskazania osoby. Na tę wiadomość Hacuś zażądał pożywienia. Stwierdzono, że istotnie kobieta owa się zgłosiła i podała fakty, których badaniem zajmuje się obecnie dyrekcya policyi.

Arnold Boecklin, którego ostatni obraz „Wojna“ znajduje się na wystawie Secesyi w Monachium i wywołuje ogólny podziw, został ponownie dotknięty atakiem apoplektycznym w swej willi we Fiesole. Stan zdrowia głośnego malarza budzi poważne obawy.

Kossak na rewii wojskowej. Na przeglądzie wojsk, który odbył się onegdaj w Poczdamie, znajdował się w orszaku cesarza Wilhelma Wojciech Kossak w uniformie oficera ułanów austryackich. Kossaka cesarz osobiście zaprosił do wzięcia udziału w przeglądzie.

Wybory uzupełniające do Sejmu pruskiego, odbyte tymi dniami w 2 okręgach w Wielkopolsce i Prusach Zachodnich, wypadły dla Polaków niepomyślnie. W okręgu Szamotuły-Międzychód polski kandydat p. Karol Sczaniecki otrzymał 98 głosów, a wybrany został 228 głosami radzca rejencyjny Blankenburg. Zaś w okręgu Chojnice-Człuchów były poseł polski ks. dr. Wolszlegier otrzymał 200 głosów przeciwko 275-ciom, które padły na landrata Kerstena i zadecydowały o jego wyborze. Katolicy niemieccy głosowali osobno, nie z Polakami, na Niemca, księdza Gehrta.

Leib Ehrenbrot, podejrzany o krzywoprzysięstwo współwłaściciel Słobódki, został wypuszczony na wolność z aresztu sądowego w Kołomyi.

Niezwykłej operacyi dokonano niedawno w klinice chirurgicznej wrocławskiej za pomocą promieni Roentgena. Umieszczono tam człowieka, który skarżył się na niemoc w lewem ramieniu i na ból w głowie. Na zapytanie oświadczył, że swego czasu wystrzałem z rewolweru usiłował odebrać sobie życie i że go wyleczono, ale nie wydobyto kuli, która uwięzła w głowie. Użyto tedy promieni Roentgena i po dłuższych, nader trudnych badaniach stwierdzono miejsce pod czaszką, gdzie leżała kula. Dyrektor kliniki chirurgicznej otworzył czaszkę i wyjął kulę, która osiadła w prawej części czaszki pomiędzy zwojami mózgu, a która, nie uszkodziwszy naczyń, wywierała tylko nacisk na prawą część mózgu. Ponieważ zaś prawa część mózgu jest głównym organem lewej części ciała, więc nacisk kuli na tę część mózgu był powodem niemocy w lewem ramieniu.

Operacya powiodła się doskonale, a skutek był ten, że niemoc zupełnie ustąpiła, i pacyent zupełnie zdrów opuścił klinikę. Od promieni Roentgena wyłysiała mu jednak zupełnie jedna połowa głowy.

Pocieszycielki. W Anglii i Ameryce istnieje bardzo piękny zwyczaj pocieszania chorych lub rannych, znajdujących się w szpitalach. Zwyczaj ten obecnie zaczynają naśladować we Francyi, a dzienniki francuzkie wyrażają życzenie, aby rady dobroczynności publicznej uprawniły go i ustaliły. „Wizytatorki szpitali“ miałyby szczytne zadanie odwiedzania chorych, podnoszenia ich na duchu i nawet dopomagania im w razie potrzeby. Zarazem te pocieszycielki odwiedzałyby rodziny osób, zmuszonych leżeć w szpitalach, donosiły o ich zdrowiu i zapobiegały rozpaczy lub nędzy. W rzeczy samej takie pocieszycielki są bardzo potrzebne w szpitalach. — Bardzo często się zdarza, że choroba lub nieszczęśliwy wypadek wyrywa z łona rodziny ojca, lub zabiera matce jedynego syna. I oto chory nie tylko walczy z cierpieniem fizycznem, ale i moralnem, niepewny losu swojego i blizkich swoich, którzy również tracą spokój, a nieraz i środki utrzymania.— W takich razach słowa pociechy, płynące z ust szlachetnej i dzielnej kobiety, mają ogromną wagę. Amerykanie nazywają takie pocieszycielki „posłami przyjaźni“. W Londynie przynoszą one chorym kwiaty i owoce, dzieciom słodycze, opuszczonym i samotnym — serdeczne współczucie. Ale — rzecz prosta — te damy-protektorki nigdy nie traktują swego zadania jako przyjemne spędzenie czasu. Oddają się temu duszą całą i poświęcają nawet sporo środków materyalnych na podtrzymanie rodzin, którym zagraża nędza. To też zarządy szpitalne przyznają im charakter niejako urzędowy i stawią pod ich rozkazy całą służbę szpitalną, aby im ułatwić spełnienie zadania. W Anglii spełniają to powołanie i mężczyźni, mający czas wolny.

A la Bosco. W St. Georges, nad Ammersee, jeden z austryackich klubów kręglowych odbywał wielką zabawę konkursową, w której nagrodami miały być gęsi. W zabawie brały udział tłumy mieszkańców z St. Georges, Dietzen i miasteczek poblizkich. W trakcie zabawy ujrzano cyklistę, nadjeżdżającego w tempie wyścigowem. Ujrzawszy zabawę, cyklista zsiadł z maszyny i przyłączył się do towarzystwa. Niebawem wesołością i dowcipami zjednał sobie całe towarzystwo, grał przytem w kręgle *arte*, po wygraniu zaś paru gęsi ofiarował je zgromadzonym na podwieczorek, czem zjednał sobie obecnych do reszty. Nie dosyć na tem. Uniwersalny ten człowiek zaczął popisywać się wyższą szkołą jazdy na rowerze, a i w tem był mistrzem nie lada. Rozbawiwszy w ten sposób towarzystwo, przybysz zaczął wreszcie pokazywać sztuki magiczne. Na zakończenie, gdy zapach pieczonych gęsi z sąsiedniej oberży mile zaczął łechtać powonienie, kręglarz-cyklista-prestidigitator rzekł: „No, moi panowie i panie, pokażę wam jeszcze sztukę *a la* Bosco. Proszę o kapelusz“. Podano mu kapelusz. „Teraz proszę składać do kapelusza broszki, pierścienie, zegarki, portmonetki“. W oka mgnieniu podbite czarem przybysza towarzystwo wypełniło kapelusz kosztownościami. „A teraz proszę uważać“ Siadł na rower, wjechał pędem do lasku, położonego o kilkanaście kroków, i — tyle go widziano. Po obliczeniu wartości rzeczy, włożonych do kapelusza, okazało się, iż sztuka *a la* Bosco, pokazana przez oszusta, kosztowała mieszkańców St. Georges i Dietzen kilkaset guldenów.

Zmarli. W Libuchowej koło Turki ks. Kornel Łodyński, gr.-kat. proboszcz, lat 53 wieku, a 30 kapłaństwa. — W Przemyślu Franciszek Gamski, żołnierz z r. 1863, radny miasta. — W Haliczu dr. Adolf Ząbecki, adwokat, lat 38. — W Stanisławowie Jakób Gatnikiewicz, kupiec i właściciel realności, lat 43. — We Lwowie Emilia z Polikarpoffów Mniszek-Tchórznicka, lat 76; Zofia Wajglówna, córka profesora, lat 27.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +10, w poł. +13 R. Bar. 769. Podnosi się. Pogoda.

Za rogatką żółkiewską. Po huśtawce i kilku szklankach piwa nastaje godzina zwierzeń. Pan Antoni tedy odkłada harmonię i rzecze czule:

— Panno Maryanno, ja pannę bardzo kocham.

— Niech pan pomówi o tem z mamą — odpowiada panna Maryanna, świadoma dobrych manier.

— Ba! — konkluduje rezolutny pan Antoni — po co? kiedy ja kocham pannę Maryannę, a nie mamę...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek przedstawienia nie będzie. W sobotę (wznowienie) „Flipota“, komedya w 3 aktach Lemaitre'a, występ Kazimierza Kamińskiego. W niedzielę po poł. „Wojna z żonami“, wieczorem „Łapownicy“ z p. Kamińskim. W poniedziałek (wznowienie) „Walka motyli“, komedya w 4 aktach H. Sudermana, benefis i ostatni występ K. Kamińskiego.

Z izby sądowej.

(Sprawa tłumacka).

Lwów 8 czerwca.

Wczoraj popołudniu przesłuchiwano jako świadka Feliksa Tomżyńskiego, kasyera dóbr tłumackich. Jestto 79-letni, siwy, zgarbiony już staruszek, występuje w polskiem ubraniu. W dobrach tłumackich służy od lat 60.

Opowiada, że prowadził tylko jednę księgę, zapisywał zaś w niej nietylko to, co gotówką przechodziło przez jego ręce ale także i to, co mu przedstawiali jako dochody i rozchody inni oficyaliści w osobnych rachunkach. Rachunkowością zajmował się zresztą niejaki Pietruski, rachmistrz, faworyt Gumińskiego. Świadek żył z Pietruskim w stosunkach dość naprężonych, a to z powodu — jak mówi — dość dziecinnego: Oto miał on w zwyczaju sam odbierać pocztę pieniężną i zwykle raniutko po nią do kancelaryi przychodził. Tymczasem z polecenia Pietruskiego służący zaczął pocztę tę chować do kieszeni, aby ją oddawać pierwszemu Pietruskiemu. Świadka uraziło to postępowanie i odtąd starał się jak najmniej stykać z Pietruskim Dodaje jeszcze świadek to, że od Gumińskiego słyszał, iż Pietruski kiedyś tam dopuścił się jakiejś defraudacyi, zemknął do Ameryki i dopiero, gdy rodzina jego szkodę nagrodziła, wrócił do kraju.

Ponieważ ów Pietruski, jak się zdaje, w tej całej sprawie odegrał rolę niepoślednią, przeto — zanim scharakteryzujemy go ostatecznie, gdy się sam — jako świadek — zjawi w sali sądowej, podajemy o nim jedną wiadomość, którą udzielił Gumiński przy swem przesłuchaniu: Oto osk. Gumiński, aby się usprawiedliwić, dlaczego raz zamierzywszy oddalić Pietruskiego, przecież go nie oddalił, opowiedział, że chodziło wtedy o samobójstwo pewnego młodego oficyalisty, nazwiskiem Majeranowskiego, który bruździł w rodzinnych stosunkach Pietruskiego. Gumiński, przerażony w pierwszej chwili skandalem, chciał w istocie dać Pietruskiemu dymisyę, ale potem go zatrzymał, poznawszy, że w tej całej sprawie słuszność była po stronie Pietruskiego.

Świadka Tomżyńskiego wypytywano głównie co do zaliczki 7490 zł., którą pobrał Gumiński, zapisawszy ją potem na konto Jahna, a nigdzie nie uwidoczniwszy tytułu, na jaki ta zaliczka czy przez niego, czy przez Jahna została pobraną. Ponieważ świadkowi Tomżyńskiemu, z powodu wieku, tak w tym kierunku, jak zresztą i w innych, pamięć nie dopisała, przewodniczący pokazuje mu wszystkie księgi rachunkowe, w których owa cyfra figuruje. Tomżyński badając odnośne pozycye przyznaje, że zaliczka ta została wyrachowaną w dość nieprawidłowy sposób, tj. że nie wiadomo, jak przeszła na konto Jahna. Przytem dowiadujemy się od świadka, że szkontra nie przeprowadzano nigdy.

Przewodniczący. Czy Jahn ślepo ufał Gumińskiemu? Czy byli może tacy, którzy chcieli tę ufność zamącić? (Świadek milczy). Podobno pan sam chciał tę ufność zamącić?

Świadek To chyba może się odnosić do dość drobnego wypadku z roku 1890 czy 1891. Zastałem wtedy raz p. Jahna w biurze dyrekcyjnem, a on ostro mnie złajał za to, że wtrącam się między niego a Gumińskiego i robię jakieś bałamuctwa. Domyśliłem się, że chodzi mu zapewne o moje skargi przed panią Jahnową na to, iż Gumiński za drogo kupił Jezierzany. Od tego czasu nie mówiłem już przed p. Jahnem o Gumińskim.

9 czerwca.

Dziś przesłuchiwano najprzód jeszcze św. Tomżyńskiego, staruszka kasyera, co do owej cyfry 7.490 zlr., która tak podejrzaną wędrówkę po księgach dóbr tłumackich odbyła.

Następnie przesłuchiwano świadka **Mazika**, dyrektora fabryki maszyn w Pradze, a byłego wspólnika fabryki. Mazik zeznaje po niemiecku. Opowiada on przebieg założenia fabryki zgodnie z Gumińskim, zeznaje jednak przytem, że powiększenie faktycznej sumy udziałów 250.000 na papierze do kwoty 400.000 zlr. odbyło się bez jego wiedzy, i on dopiero w parę lat potem, ujrzawszy w rejestrze swój faktyczny wkład 20.000 zlr., powiększony na 200.000 zlr., zdziwił się bardzo i pytał Voltera, czy to może przez pomyłkę dopisano mu jedno zero. Gdy jednak w r. 1893 po wystąpieniu Ciska i Janeczka znowu powiększano na papierze udziały, świadek nie miał nic przeciwko temu, widząc, że się to dzieje za wiedzą Szczepanowskiego i mając przekonanie, że przez inwestycye fabryka zyskała na wartości czyli że powstał tzw. „Mehrwert“. Na korzyść Gumińskiego zeznaje świadek to, że Jahn w r. 1893 wiedział o dopisaniu do każdego udziału 43.000 zlr.

Na zapytanie przewodniczącego, dlaczego fabrykę rozpoczęto tak małym kapitałem, przytacza świadek przykłady cukrowni czeskich i rosyjskich, które rozpoczynały mniejszym jeszcze kapitałem a z jeszcze większem ryzykiem, bo tylko na podstawie kontraktu o dostawę pewnego quantum buraków, a mimoto fabryki maszyn dawały im na kredyt maszyny z obowiązkiem spłacania ich dopiero za 3 lata. Główna rzeczą przy cukrowni jest zapewnienie jej regularnej dostawy buraków, a pod tym względem cukrownia tłumacka miała znakomite warunki. A zresztą co się tyczy kapitału zakładowego, to fabrykom głównie nie chodzi o martwe kapitały w kasie, lecz o kapitał płynny w wekslach.

Przewodniczący bada punkt rentowności fabryki szczegółowo, chodzi bowiem tu o wyświetlenie ważnej kwestyi, czy wspólnicy zakładający ją liczyli tylko na pomyślne warunki w zwykłem tego słowa znaczeniu, czy liczyli także i na ofiarność Jahna.

Przez parę minut toczy się więc na podstawie cyfr dyalog między przewodniczącym a świadkiem nad tą kwestyą, czy dom, dostawa buraków i maszyny były dostatecznemi warunkami i czy starczyło pieniędzy na płacenie urzędników i robotników na drzewo i na koszta w ogóle.

Bardzo ważnem pytaniem było także to, dlaczego Mazik sprzedał drowi Howurce swój udział, zapisany w wysokości 63.000 zł. i według zeznań świadka na podstawie powstałego „Mehrwertu“ fabryki, wart był tyleż istotnie — tylko za 20.000 zł., a więc za kwotę włożoną pierwotnie, tj. za kwotę nominalną? i dlaczego Mazik wystąpił ze spółki? czy przeczuwał jakie straty? Na to św. Mazik daje odpowiedź, że to ostatnie uczynił ze „względów narodowych“, bo go powoływały ważne obowiązki w fabryce praskiej; udział swój zaś sprzedał po nominalnej wartości, bo nie ma żyłki giełdziarskiej i bardzo często tak postępuje np. z akcyami, na co by mógł przykłady przytoczyć, że zresztą procent za ten udział już był pobrał. Ta odpowiedź, że ktoś trudniący się kupowaniem udziałów i akcyi ma zwyczaj rezygnować z zysków, trochę dziwi przewodniczącego. Dalej zwraca przewodniczący uwagę na to, że Mazik przez cały czas swego wspólnictwa był tylko 3 razy w Tłumaczu, wspólnictwo to tedy wcale mu nie przeszkadzało w spełnianiu jego obowiązków w Pradze. Jeżeli zaś przebywał wciąż w Pradze, to na jakiej podstawie powiększono na papierze jego udział, skoro według reguł spółki komandytowej, udział powiększa się głównie na podstawie wkładanej w przedsiębiorstwo pracy i inicyatywy wspólników.

Mazik odpowiada, że on położył ogromną zasługę dla fabryki, gdyż w jej początkach puścił ją w ruch w sam odpowiedni dla kampanii cukrowej czas. **Sędzia** przysięgły br. Horoch zwraca uwagę na to, że Mazik był do tego przecież zobowiązany jako zastępca fabryki. Mazik twierdzi, że nie

Resztę czasu zajęła dyskusya między Mazikiem, naszym wynalazcą p. Fr. Rychnowskim, który zasiada na ławie przysięgłych, a drem Howurką o fachową kwestyę zbyt rozrzutnego zużywania węgla w fabryce. Ponieważ p. Rychnowski znalazł w Maziku również bardzo kutego fachowca, przeto rozmawiali ze sobą dość długo o węglu, kotłach itp.

Rozprawę przerwano do 3 po południu.

* * *

Nowy Sącz 7 czerwca.

(Podpalanie karczem).

Przed trybunałem sędziów przysięgłych rozpoczęła się tu dziś rozprawa przeciw małżonkom Annie i Wolfowi Keplerom, liczącym po lat 60, o podpalenie karczmy p. Wład. Zamoyskiego w Groniu, pow. nowotarskiego i o trzykrotne podpalenie karczmy gminnej w Gronkowie. Wedle aktu oskarżenia, Kemplerowie są typową parą pijawek lichwiarskich. Lichwą w ciągu 30 lat pobytu w tej okolicy dorobili się majątku i powydzierżawiali karczmy, rozpajając chłopów. Dzieci, których mają dziesięcioro, stanowiły służbę szynkową Kemplerów. Nakoniec zdawało się im, że już nikomu nie wolno sprzedawać wódki w Nowotarskiem. Więc kiedy p. Władysław Zamoyski zerwał z Kemplerem kontrakt na dzierżawę karczmy w Groniu i wypuścił ją włościaninowi Jakóbowi Sułce, Kempler z zemsty postanowił spalić karczmę w grudniu 1898. Zbrodni dokonała żona Kemplera w nocy. Liczne poszlaki zdradziły jednak Kemplerów i aresztowano ich Dopiero wtedy wyszło także na jaw, że trzykrotne podpalenie karczmy w Gronkowie jest również ich dziełem.

Rozprawę rozpisano na kilka dni. Prowadzi ją radzca Pisztek. Świadków powołano 49. Kemplerowie wypierają się wszelkiej winy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 czerwca

(Z.) Pomimo, że utrzymywała się w sferach giełdowych wersya, iż rokowania ugodowe między obu rządami toczą się już na podstawie nowych kompromisowych propozycyi, przeważało dziś na targu mdłe usposobienie, a powodem tego były słabe notowania zagraniczne. W Berlinie zwłaszcza zapanowała w sferach giełdowych pewna konsternacya z powodu ogłoszenia przez niektóre przedsiębiorstwa kopalniane bilansów za pierwszy kwartał bieżącego roku. Bilansy te bowiem nie okazują takiego wzrostu dochodów, jakiego się spodziewano i nie usprawiedliwiają kolosalnej zwyżki kursu akcyi danych przedsiębiorstw. I tak np. huta „Laura“ miała w pierwszym kwartale dochodu brutto 2 miliony marek, a więc tylko o 241.000 zł więcej, niż w tym samym kwartale roku ubiegłego, tymczasem kurs jej akcyi wyśrubowano przeszło o 70% w górę. W obec tego nastała w Berlinie raptowna zniżka walorów górniczych, która oddziałała ujemnie także na nasz targ. W Londynie zaś ujemnie oddziaływały depesze, donoszące, że konferencya gubernatora kolonii przylądkowej Milnera z prezydentem Transwaalu Krugerem bierze niepomyślny obrót. Zamknięcie obrotów dzisiejszych wykazuje zniżkę wszystkich walorów z wyjątkiem kilku akcyi elektrycznych. Powstaje tu nowe przedsiębiorstwo tej kategoryi. Dolnoaustryackie towarzystwo eskontowe otrzymało właśnie koncesyę na założenie akcyjnego towarzystwa elektrycznego z kapitałem 2 milionów który jednak może być podwyższony na 3 miliony za zwykłą uchwałą rady zawiadowczej, a na 10 milionów za zezwoleniem rządowem. Kapitał akcyjny tego towarzystwa rozdzielony będzie na małe i na giełdzie bardzo lubiane akcye po 100 zł.

Sensacyę pewną wywołał w sferach giełdowych memoryał, przedłożony przez austryacki klub przemysłowy ministrowi handlu a dotyczący ugody. W memoryale tym oświadcza klub, że jakkolwiek rozdział ekonomiczny Austryi i Węgier niezawodnie ciężko dotknie austryackie sfery przemysłowe, wszelako one zaczynają już godzić się z myślą, że będzie on nieunikniony i sądzą, że korzystniej może będzie przeprowadzić rozdział celny bezzwłocznie aniżeli przez przedłużenie dzisiejszego stanu o kilka lat dać Węgrom możność przygotowania się do tem skuteczniejszego zwalczania przemysłu austryackiego. Na każdy sposób należy w myśl tego memoryału pokazać Węgrom, że granica ofiarności ze strony Austryi została już przekroczona.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·50, węgierskie 388·25, Anglobanki 152·25, Uniony 320·—, Bankvereiny 277·25, Landerbanki 241·—, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 288·—, Elbethale 263·50. Renta papierowa 100·70, srebrna 100·40, austryacka złota 120·05, austr. renta wal. kor. 100·40, węgierska złota 119·40, węgierska renta wal. kor. 97·—, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55—, marki 11·77, ruble 1·27½.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 9 czerwca. Jak donosi *Wiener Abendpost* liczba członków rady robotniczej została powiększoną, a mianowicie przyznano zastępstwo w radzie ministerstwu sprawiedliwości i najwyższej radzie sanitarnej, nadto zwiększono liczbę członków, mianowanych przez ministra handlu o 6-ciu, a mianowicie po dwóch z grupy przedsiębiorców, robotników i fachowców.

Paryż 9 czerwca. Izba deputowanych. Prezydent zawiadamia, że od prezydenta Izby włoskiej otrzymał telegram z wyrazami sympatyi dla Francyi i ubolewania z powodu manifestacyi w Auteuil. Dep. Lasies chce interpelować z powodu tłómaczenia depeszy Panizzardiego będącego jednym z wątpliwych dokumentów w procesie Dreyfusa. Minister Delcasse oświadcza, że w ministerstwie spraw zagranicznych nigdy nie było różnicy zdań co do tego tłómaczenia i powiada, że nie ma nic więcej do nadmienienia. Rozprawę nad tą interpelacyą w myśl życzenia rządu odroczono na miesiąc. Tak samo odroczono dyskusyę nad interpelacyą nacyonalisty Faure'a, dotyczącą śledztwa zarządzonego przeciw deputowanemu Lasiesowi. Izba przyjęła następnie porządek dzienny większością 401 głosów przeciw 66.

Sąd cywilny załatwił przychylnie podanie pani Esterhazy, żądającej rozwodu.

Potwierdza się wiadomość, że rozprawa przeciw Christianiemu odbędzie się we wtorek przed sądem policyi poprawczej.

Petersburg 9 czerwca. Na uroczystem posiedzeniu Akademii umiejętności, poświęconem pamięci Puszkina, prezes Akademii Wielki książę Konstanty Konstantynowicz odczytał następujący telegram cara: „Nie mogąc osobiście uczestniczyć w uroczystem na cześć wielkiego Puszkina posiedzeniu Akademii umiejętności, sercem i duchem biorę udział w obchodzie, który całą Rosyę w tym dniu zjednoczył. Mikołaj“.

Przewodniczący nadto oznajmił, że car zarządził ustanowienie fundacyi Puszkinowskiej, którą kasa państwowa ma zasilać corocznie kwotą 16 000 rubli, oraz że rząd przyjął na siebie opiekę nad utrzymaniem grobu poety.

Belgrad 9 czerwca. W kołach urzędowych nazywają czczą plotką doniesienie jednego z pism budapeszteńskich, jakoby król Aleksander serbski miał zamiar poślubić swoją kuzynkę. (Jeden z dzienników węgierskich doniósł, że król serbski zakochał się w pannie Konstantynowiczównie, córce pułkownika Konstantynowicza, będącego wujem Milana, a więc w swojej ciotecznej ciotce. *Przyp. Red.*)

Rzym 9 czerwca. Senat przyjął poprawiony budżet po 30 czerwca 1899, zamykający się 3,000 000 lirów nadwyżki. Minister skarbu oświadczył, że odrodzenie finansowe kraju postępuje naprzód zadowalniająco Stan skarbu jest pomyślnym, nie ma więc potrzeby nakładania nowych podatków; wreszcie minister zapowiedział reformę podatkową, zmierzającą do zmniejszenia ciężarów (oklaski).

Paryż 9 czerwca. Izba deputowanych przyjęła bez dyskusyi uchwaloną przez senat ustawę, wedle której przy śledztwie wstępnem przed sądem wojennym ma prawo interweniowania obrońca oskarżonego.

Londyn 9 czerwca. W Izbie gmin oświadczył Chamberlaine, że niestety konferencya Millnera z Krugerem spełzła bez skutku. Kruger bowiem odrzucił propozycye Millnera, a nawzajem propozycye Krugera zarówno w oczach Millnera jak rządu angielskiego, są nie do przyjęcia.

Izba lordów przyjęła uchwałę o darze honorowym 30.000 fut. szterl. (375.000 zł.) dla Kitchenera-baszy.

Grac 9 czerwca. Odbył się tutaj proces o tajne sprzysiężenie i przekroczenie ustawy prasowej przeciw zasuspendowanemu auskultantowi sądowemu Fraissowi i Polzerowi, emerytowanemu profesorowi. Obu oskarżonych uwolniono od zarzutu tajnego sprzysiężenia, a tylko za przekroczenie ustawy prasowej skazano na grzywnę.

Haga 9 czerwca. Sekcya komisyi, która w łonie konferencyi pokojowej zajmuje się sprawą uzupełnienia i poprawienia konwencyi brukselskiej co do przepisów obowiązujących państwa w czasie wojny, przyjęła art. 55 z dodatkiem, że państwa neutralne mają przepuszczać przez swe terytoryum chorych i rannych państw walczących.

Paryż 9 czerwca. Wiele dzienników zaznacza pogłoskę o mającej wkrótce nastąpić dymisyi gabinetu.

Adwokat Dreyfusa Demange oświadczył, że proces Dreyfusa przed nowym sądem wojennym w Rennes odbędzie się prawdopodobnie dopiero w sierpniu.

Wiedeń 9 czerwca. Cesarz przyjął dziś prezydenta ministrów węgierskich na dłuższej audyencyi prywatnej: Szell konferował następnie z ministrem spraw zagranicznych hr. Gołuchowskim.

Wiedeń 9 czerwca. „Związek wierzycieli“ ogłasza następujące upadłości: Ignacego Martynowicza, właściciela drogueryi w Przemyślu; Marjemy Steinholz, handlarki towarów mięszanych w Mielnicy; oraz Leizera Rubinfelda, kupca we Lwowie.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 czerwca. A. Mahili z Starego Sioła. J. Nariller z Roweretto. G. Szymonowicz, dr. W. Szymonkiewicz i dr. B Ambroziewicz z Rosyi. K. Pawlikowski z Przemyśla. J. Aichmann z Stryja. G. Mantovani z Cassel. Br. A. Kapri z Bukowiny. A. Wybranowski z Czupernosów. A. Schmalz z Gorlic F. Gniewosz z Kontów. E. Osch z Paryża. H. Wągrowska z Czortkowa.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki
i **Hotel pod trzema Murzynami**
ul. Krakowska l. 9
Ludwika Stadtmüllera własne.

Przyjechali dnia 9 czerwca. J. Targouski z Wołynia. Major Röstet z Mostów Wielkich. P. Rappaportowa z Rudnika. J. Filipowicz z Poznania. J. Herzig z Sanoka. J. Hackl, J. Just, J. Dout, J. Hoffman, J. Roger, J. Freund i Z. Frankl z Wiednia. K. Krisch z Cieszyna. P. Zdanowicz z Krakowa. H. Łempicka z Przemyśla. E. Sucharda z Chodorowa. E. Eltschaninoff z Drezna. S. Dąbrowski z Nieligłów. J. Kozower z Złoczowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 9 czerwca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288·00 do 291·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 384.— do 394·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97.00 do 97·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·20 do 94·90.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·40 do 128.40. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15.

Wiedeń 9 czerwca. (Giełda towarowa). Spirytus 17·80—18·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 14·55—14·60.

Berlin 9 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·80. Spirytus 39·80.

Paryż 9 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·10. Mąka 43·65.

Frankfurt 9 czerwca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 225·30; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 199·20; laura 273·50.

Wiedeń 9 czerwca. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj-czerwiec 9·28—9·30, na jesień 8·92—8·94; żyto na maj-czerwiec 7·50—7·55, na jesień 7·14—7·15; kukurudza na maj-czerwiec 4·86—4·87, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 4·90—4·91; owies na maj-czerwiec 5·82—5·85, na jesień 5·84—5·86; rzepak na sierpień-wrzesień 12·70—12·80; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 31—32. Tendencya silniejsza. Pogoda piękna.

Budapeszt 9 czerwca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·80—8·81; żyto na październik 6·88—6·89; kukurudza na lipiec 4·63—4·64; owies na październik 5·50—5·52; rzepak na sierpień 12·50—12·60. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna dobra. Tendencya silna. Pogoda piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski)

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa z:
	12·10	Skolego, Stryja, Kalusza i Borysławia.
12·30		Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
[illegible]		Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima)
	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola na Podzamcze.
	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola na dworzec główny.
	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
	[illegible]	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
	[illegible]	Janowa.
	7·25	Ławocznego (Pesztu), Kalusza, Chyrowa, Stryja.
	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
	[illegible]	Sokala i Rawy ruskiej.
	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Kosowy).
	1·01	Janowa.
1·30		Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka
	1·40	Skolego, Stryja, Kalusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50		Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
[illegible]		Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35		Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
	[illegible]	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kosowy, Podwysokiego, Halicza.
	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedzielę i święta.
	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45		Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na Podzamcze.
	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Pociąg posp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	Ze Lwowa do:
[illegible]		Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
[illegible]		Ickan (Bukaresztu, Constancy).
	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
	[illegible]	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
	[illegible]	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30		Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
	9·10	Skolego, Kalusza, Borysławia. Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
	9·25	Janowa.
	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedzielę i święta.
1·55		Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08		Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza.
	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedzielę i święta.
2·45		Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55		Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
	[illegible]	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
	[illegible]	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
	[illegible]	Jarosławia.
	[illegible]	Stanisławowa.
	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mözö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września.
	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
	[illegible]	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedzielę i święta.
	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec, Kniaż dworu, Nowosielicy.
	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

12)

OPĘTANI

POWIEŚĆ
MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Lecz assistito milczał tak uporczywie, że don Gennaro Parascandalo, czując za sobą niepokój zebranych, odważył się zapytać:

— Don Pasqualino, podobała ci się uroczystość dzisiejsza?

Z sinych, strawionych gorączką ust zapytanego, padły cichym głosem wymówione słowa:

— Tak, to był piękny chrzest. Chrzest Jezusa Chrystusa w Jordanie był również pięknym.

Po salonie przebiegł szmer.

Wszyscy przyciszonym głosem zaczęli wyjaśniać znaczenie frazesu; potworzyły się koła, grupy; kobiety sprzeczały się, a liczba trzydzieści trzy, liczba Chrystusowa, powtarzaną była przez wszystkie usta

Don Gennaro Parascandalo spokojnie, jak gdyby chodziło o termin wekslu, zapisał liczbę w swym notatniku, a ukryty za portyerą, nie zapominając o swej powadze biurokratycznej, mizantrop don Domenico Mayer, zanotował ją w pamięci.

Stara margrabina, nie dosłyszawszy z powodu głuchoty odpowiedzi Pasqualina, chodziła od jednej grupy do drugiej i zapytywała z gniewem:

— Co powiedział? Co powiedział?

W końcu zapytała panią Luizę Fragala, rozmawiającą z rozrzewnieniem z signorą Parascandalo, lecz ta odrzekła:

— Nie wiem matko chrzestna, nie słyszałam.

Don Gennaro Parascandalo nalegał dalej:

— Don Pasqualino, smakowały panu cukierki?.. Widziałem, że jadłeś je z zadowoleniem.

— Tak — mruknął assistito. — Jem, ale nie gryzę.

— Nie masz pan zębów?

— Nie mam zębów.

I błędnym wzrokiem zatoczywszy koło, nie patrząc na nikogo, jakgdyby dusza jego przebywała w świecie innym, podniósł rękę i trzema palcami dotknął swego policzka.

W salonie znowu nastąpił szmer, ruch, ale zarazem niejaka niepewność.

Frazes był niejasny, bardzo niejasny — i co oznaczało dotknięcie trzema palcami?

Nawet don Gennaro Parascandalo, choć otworzył już notatnik, zamyślił się, a tajemniczość frazesu i gestu, jeszcze silniej podziałała na rozgorączkowaną wyobraźnię zebranych.

Wiary, wiary potrzeba, aby zrozumieć słowa pośrednika duchów!

I zebrani, pogłębiając się w sobie i skupiając siły duszy, usiłowali wywołać w sobie natchnienie, któreby dozwoliło im z owych tajemniczych słów wydobyć prawdę i przetłómaczyć ją na liczby, ażeby następnie w urzędzie loteryjnym wymienić je na złoto.

. . . .

Była już północ, gdy Cezare Fragala, w towarzystwie sennych służących, gasił lampy w pokojach i zamykał drzwi, jak to przez ostrożność czynił każdego wieczora.

Powróciwszy do pokoju Luizy, zastał ją napół rozebraną i siedzącą w cieniu.

Kołyska Agnesiny przeniesiona została do pokoju karmicielki, więc małżonkowie byli sami.

Długi czas siedzieli milcząc, jakgdyby utrudzenie odjęło im możność mówienia, ale gdy Cezare przybliżył się do Luizy, spostrzegł, iż płakała.

— Co ci jest? — zapytał wzruszony.

— Nic — odrzekła, ocierając łzy.

III.

W prywatnej kapliczce pałacu Rossi, donna Blanca Marya Cavalcanti, klęcząc na bogato rzeźbionym klęczniku z drzewa ciemnego, zasłoniła twarz dłońmi i po ukończonej modlitwie pogrążyła się w głębokiej zadumie.

Przed chwilą jeszcze, dopóki pozwalało światło niknącego dnia, czytała uważnie jeden z rozdziałów książki „O naśladowaniu Chrystusa", ale gdy zapadająca noc pokryła cieniem ołtarz, obraz Matki Boskiej Bolesnej z siedmiu srebrnemi strzałami, przeszywającemi serce i posąg Chrystusa z cierniową koroną na głowie, dziewczyna złożyła zniszczoną książkę i pogrążyła się w rozmyślaniach, podobna sama do posągu miłosierdzia, modlącego się u grobu osoby zmarłej...

Upływały godziny, chłód wieczoru jesiennego przenikał do wnętrza kaplicy, a ona, klęcząc nieruchomie, zanosiła modły do Madonny Bolesnej.

Wreszcie ciemność ogarnęła kapliczkę, oświetloną zaledwie przez jedno okno, wychodzące na dziedziniec pałacu Rossi, stanowiącego przedtem własność rodziny Cavalcanti.

Dywan, pokrywający dawniej posadzkę, był już tak stary i podarty, że Blanka kazała go usunąć i teraz świeciły nagie, wyślizgane płyty kamienne

Mały ołtarz, malowany na kolor bladoniebieski, pokryty był delikatnym obrusem płóciennym, zżółkłym, obszytym koronkami, również od starości zżółkłemi.

Wszystko w tej kaplicy było starem i zużytem: świeczniki, książki, mszał oprawny w skórę czerwoną, mistyczne, ozdabiające ołtarz gałęzie srebrne, — drewniane drzwiczki złocone, zamykające cyborium.

Nawet obrazy i posągi były również zblakłe i uszkodzone.

Napróżno dwa stojące przed ołtarzem klęczniki rzeźbione świeciły herbem Cavalcantich, margrabiów de Formosa i czerwonemi poduszkami aksamitnemi, gdyż pomimo tego pozornego dowodu zamożności, kaplica sprawiała wrażenie ruiny: ozdoby metalowe były zczerniałe i zjedzone przez rdzę, drzewo spróchniałe lub stoczone przez robactwo, aksamitne poduszki wytarte i dziurawe.

Nawet płomienie dwóch lamp, płonących dniem i nocą przed obrazem Matki Boskiej Bolesnej i Chrystusa, rzucały światło mdłe i żółtawe.

Lecz w nocy, a tego wieczora wypadkiem paliła się tylko lampa przed wizerunkiem Matki Boskiej, ubóstwo znikało i ciemność zapełniała kaplicę. Nawet kolor pogrążonych w cieniu metalów i drzewa zniknął i tylko oświetlona słabo-drgającym płomykiem twarz Matki Boskiej świeciła jakimś wyrazem tragicznym.

Pogrążona w myślach Blanca Marya, odwiedzająca często tę kaplicę, nie czuła chłodu i nie zwracała uwagi na otaczającą ją ciemność.

Głośne uderzenie drzwiami w pokoju sąsiednim przywołało ją do świata rzeczywistego. Wtedy dopiero spostrzegła, że zawieszona przed posągiem Chrystusa lampa zagasła...

Zadrżała z chłodu i przestrachu i przez krótką chwilę miała widzenie, jak gdyby z oczu Matki Boskiej płynęły łzy.

Zabrała książkę do nabożeństwa i pospiesznie opuściła kaplicę.

W przedpokoju stary służący w liberyi czytał dziennik przy świetle miedzianej o trzech płomieniach lampy starożytnej, jaką można jeszcze niekiedy widzieć na prowincyi, lub w domach najarystokratyczniejszych.

Gdy posłyszał lekkie kroki Blanki Maryi, powstał i spojrzał jej w oczy.

— Janie — rzekła swym głosem harmonijnym — w kaplicy zgasła lampa przed posągiem Chrystusa.

Stary sługa zawahał się, lecz w końcu odrzekł, spuściwszy oczy:

— Ja nie zapalałem jej.

— Może niema oliwy? — zapytała z lekkiem drżeniem w głosie, odwracając głowę.

— Owszem, jest — odrzekł pospiesznie — ale Jego Ekscelencya pan margrabia nie kazał zapalać.

— Margrabia wydał taki rozkaz? — zapytała zdziwiona.

— Tak.

— Dlaczego?

Lecz w tejże chwili pożałowała tych słów, któremi — zdawało się jej — uchybiła należnemu ojcu szacunkowi.

Cofnąć ich wszakże już nie mogła.

Więc chciała odejść, by nie słyszeć odpowiedzi, ale sądząc, że uczyni jeszcze gorzej — pozostała, postanawiając nie okazać zdziwienia.

— Pan margrabia ma urazę do Chrystusa— odrzekł służący tonem poufałym, jakim często Włosi wyrażają się o Bogu i świętych. — Zeszłej soboty błagał o jakąś łaskę, lecz Chrystus nie udzielił mu jej, więc pan margrabia nie kazał zapalać lampy przed posągiem.

— I margrabia powiedział to?

— Powiedział. Ale jeżeli jaśnie panna życzy sobie, to zapalę.

— Niech będzie tak, jak margrabia kazał — odrzekła chłodno i odeszła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.